Nr. 126. Lwów — Środa dnia 5 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya dziennikarska Goldenbergów we Lwowie Pasaż Hausmana l. 6.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za uważnej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo .. h.
Tłustym garmondem „ „ 6 h.
Koresp. prywatne „ „ 3 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Ś. | św. Bonifacego | Michała B.
Jutro: Cz. | św. Norberta | Symeona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 3 min. 32
Zachód „ „ 7 „ 11
Długość dnia godzin 15 min. 40
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Socyaliści-narodowcy.

Czescy socyal-demokraci, których wybrano 23-ech, sprawili swemu krajowi miłą niespodziankę: wspólną odezwą do całej ludności zawiadomili, że przedewszystkiem są patryotami i narodowe interesa Czechów stawiają na pierwszem miejscu swego programu. O kosmopolityzmie, o wszechświatowej solidarności interesów robotniczych, o walce klasowej i dążności do przewrotu społecznego nie wspomnieli ani słówkiem. O swoim socyalizmie z lekka napomknęli, jako o wskazówce, że będą zabiegali o poprawę ekonomicznego położenia robotników. A dalej szczegółowo i w słowach serdecznych mówią o całym narodzie i tu wyraźnie oznajmiają, że uważają za zbrodnię wytwarzać walkę warstw, skoro one wszystkie powinny tworzyć jeden obronny obóz. Przyrzekają domagać się w Radzie państwa wszystkiego, co dotąd było w programie klubu czeskiego, a więc uniwersytetu na Morawach, czeskich szkół w tych okolicach Czech, gdzie niemiecka większość nie uwzględnia potrzeb czeskiej mniejszości, dalej czeskiego języka urzędowego w wewnętrznej administracyi kraju i wreszcie zaprowadzenia w Austryi ustroju federalnego. Taki program idzie pod względem narodowym dalej od młodoczeskiego, więc naturalnie przyjęto go w Czechach z takim zapałem, iż socyaliści mogli w swych pismach zawołać, naśladując króla Ludwika XIV: „Naród — to my!" A zdetonowane takim zwrotem dzienniki bemackie zaprotestowały słowami: „Przecież nie na to zreformowano system wyborczy, aby na porządku dziennym postawić rewizyę konstytucyi!"

Oderwanie się socyal-demokratów czeskich od międzynarodowej gromady socyalistów jest zakończeniem starć, które już od roku trwają w tym międzynarodowym obozie. Zaczęło się od tego, że socyaliści czescy nie chcieli podlegać ani berlińskiej naczelnej komendzie, ani nawet wiedeńskiej dyrekcyi, a w Radzie państwa nie pozwalali innym socyalistom szkalować Czech i z tego powodu wywoływali nawet ostre sceny w klubie socyalistycznym. Raz wiedeńska dyrekcya zwróciła się była do prazkiej komendy socyalistycznej z przedstawieniami, że szanowni towarzysze są najwyraźniej nacyonalistami, lecz otrzymała na to tak ostrą odpowiedź, że uważała za właściwe zamilknąć dla uniknienia jawnego rozłamu. Już wówczas czescy socyaliści ogłosili, że za pomocą socyalizmu służyć Niemcom nie będą. Po uchwaleniu reformy wyborczej czescy socyaliści zażądali od wiedeńskich jednego mandatu w Wiedniu dla siebie, lecz się spotkali z odmową. Zapewne już wtedy postanowili zupełnie się wyodrębnić, a stanąwszy na gruncie narodowym, skuteczniej popierać swe socyalne dążności. Powodzenie wyborcze dało im sposobność do uczynienia tego zwrotu.

W gruncie rzeczy, socyaliści czescy zrobili tylko to, co niemieccy dla siebie — ale wyłącznie tylko dla siebie — jęli czynić w Niemczech po ostatniej klęsce wyborczej. Tam Bebel, Kautsky, Engels poczęli przyznawać się do patryotyzmu niemieckiego, potępiać dążności rewolucyjne i wszelkie waśnie, osłabiające naród, a przemawiać nawet za utrzymaniem zbrojności. „Nie jesteśmy ani rewolucyonistami, ani tembardziej burzycielami — rzekł Engels w Dreźnie — jesteśmy bowiem przekonani, że pokojowemi reformami uzyskamy więcej, niż rewolucyą". Bebel w liście otwartym do Jauresa napisał: „Socyalizm zupełnie się godzi z patryotyzmem. Międzynarodowość w naszym obozie rozumiem jako dążność do usunięcia na całym świecie wszystkiego, co jest pozostałością z czasów niewolnictwa politycznego i społecznego, nie uznaję zaś międzynarodowości tam, gdzie ona mogłaby zaszkodzić narodowi, do którego należę". To bardzo jasne. Ale ten zwrot wykonali socyaliści niemieccy wyłącznie dla siebie, po dawnemu zaś zmuszali swych słowiańskich dependentów do nieuznawania narodowości. Mówili oni: „kosmopolityzm", a rozumieli pod tym wyrazem służbę Niemcom. Bo rzeczywiście, wszyscy słowiańscy socyaliści, francuscy, duńscy, podkopując w swych narodach uczucie patryotyczne, komuż przynosili pożytek? Oczywiście, nie Hiszpanom, ani Boliwijczykom, jeno uzbrojonym od stóp do głów Niemcom. Dla taktyki, dla wygodnego pozoru wolno było nazywać się naprzykład „polską partyą socyalistyczną", albo „polsko-litewską socyalną demokracyą", ale trzeba było słuchać komendy z Berlina, lub z wiedeńskiej expozytury, za co stamtąd przysyłano zasiłki stałe na wydawnictwa i na dyety w czasie podróży, a doraźne na agitacye wyborcze.

Otóż z pośród socyalistów słowiańskich pierwsi czescy zupełnie do siebie zastosowali ostatni zwrot w niemieckiej socyal-demokracyi. Stali się narodowcami i jako tacy, zapewne nie wstąpią do socyalistycznego klubu. W Pradze zaczęły się zabiegi o to, aby weszli do jednego, solidarnego klubu czeskiego. Kramarz uważa to za możliwe, ponieważ naczelnym postulatem wszystkich grup czeskich jest federalizm. Gdy się go zdobędzie, wówczas przyjdzie czas wewnątrz samorządnego kraju na rywalizacye socyalne. „Pierwej uzyskajmy arenę, a potem na niej możemy się potykać" — rzekł Kramarz.

Jeżeli tak się stanie, to reforma wyborcza nie osiągnie celu, dla którego była przeprowadzona, nie zażegna walki narodowościowej, tylko da jej nieco inny kierunek: ugoda nie w ramach istniejącej konstytucyi, ale w ramach nowej, federacyjnej. Reforma wyborcza może mieć zatem zgoła nieoczekiwane następstwa, a to tembardziej, że w nowej Radzie państwa wogóle wzmoże się radykalny sposób stawiania każdej sprawy.

Ale to jest jeszcze muzyką przyszłości. Natomiast już teraz w obozie socyalistycznym, w jego wiedeńskiej komendzie zapanowało przygnębienie, bo secesya czeska nietylko zmniejsza parlamentarną reprezentacyę socyalizmu do 60-ciu głosów, ale nadto przypomina, że ta reprezentacya składa się z żywiołów bardzo niesfornych. Może przecież się zdarzyć, że narodowcami poczują się socyaliści włoscy i niektórzy polscy. Tu się także gotuje niespodzianka. Aby jej uniknąć, socyaliści będą musieli nakazać sobie ostrożność i umiarkowanie.

Anglicy w Niemczech.

Najprzedniejsi dygnitarze pruscy: dostojnicy dworscy książęta Fürstenberg i Trachenberg, prezydent parlamentu niemieckiego hr. Stolberg, nadburmistrz berliński, bankier Mendelssohn, jeneralny konsul w Londynie Schwabach i wielu innych, zawiązawszy komitet, zaprosili do Niemiec dziennikarzy angielskich i darmo ich wożą po całem państwie, ugaszczają, otaczają największą czułością. W piątek zawieziono ich z Berlina dworskiemi karetami do Poczdamu i Sanssouci, gdzie w królewskiej oranżeryi, na tarasie podano im śniadanie. Zanim jednak zasiedli do sześciu okrągłych stołów, zjawił się marszałek dworu z oznajmieniem, że cesarz przybywa. Jakoż, otoczony ogromnym orszakiem, zajechał konno przed taras, wszedł między gości, rozmawiał, żartował, zachwycał się Anglią, o każdej jej okolicy powiedział coś miłego, dziennikarzom z Yorkshiru przypomniał, że mają tam takie szynki, jakich on im, niestety, ofiarować nie może, innym dziennikarzom rzekł, że jeździ konno tylko na angielskich koniach, wszystkim rzucił, że są „wielkiem mocarstwem" i t. d. Tak oczarował swych gości, a po czarnej kawie dosiadł wierzchowca i rzekł: „Odwiedzeniem mego domu sprawiliście mi niezapomnianą przyjemność", skłonił się i odjechał. Anglicy wołali: „Hipp! hipp! hurra!" A cesarz jeszcze raz się obejrzał, kłaniał i dziękował.

Berlińskie dzienniki notują to wszystko jako wypadek polityczny, bo jużci: prasa — to wielkie mocarstwo! Ale *Germania* pisze: „Jednak nie trzeba przesadzać znaczenia całej podróży angielskich dziennikarzy po Niemczech. Niezaprzeczenie, dziennikarstwo ogromnie wpływa na opinię publiczną i z tego powodu rzeczywiście jest mocarstwem, ale utrzyma się ono na tem zaszczytnem stanowisku tylko wtedy, gdy żadne uboczne pobudki nie wpłyną na jego służbę publicystyczną. Anglicy przekonają się, że panują u nas ład, prawo, rozumienie zadań życia i że jesteśmy ludźmi dobrze wychowanymi, ale czy się przekonają, że interesa Niemiec są zupełnie zgodne z interesami Wielkiej Brytanii? O tem się nawet nie dowiemy, ponieważ panowie dziennikarze angielscy nie podpiszą z nami ani sojuszu, ani nawet „aktu porozumienia". Szczerze pragniemy, aby nasi goście się przekonali, że pożądamy pokoju, żeśmy narodem, lubiącym spokój, i że nie żywimy żadnych złych uczuć dla Anglii, z którą chcemy żyć w przyjaźni. To wszystko jest prawdą tak wielką i niewątpliwą, że ona na każdym kroku musi wpadać w oczy naszym gościom. Wyjadą oni z pewnością z dobremi wspomnieniami. Ale kiedy się odezwie interes państwowy, cóż pozostanie z tych wspomnień? Nie łudźmy się: co innego obywatele, ludzie ucywilizowani, a co innego państwa...".

Naturalnie, to jest zupełnie słuszna uwaga. Byłaby słuszną nawet wtedy, gdyby nie jeden odłam prasy angielskiej wysłał do Niemiec swych przedstawicieli, ale cały naród angielski przybył w gościnę do niemieckiego. Tem więc słuszniejszą jest wobec faktu, że zaledwie tydzień temu inni angielscy dziennikarze byli tak samo gościnnie przyjmowani we Francyi i wspólnie z prezydentem republiki, oraz ministrami jeździli do Lugdunu. W tem wszystkiem najciekawsze są te na dwie strony zabiegi o życzliwość angielskiej prasy, — i to jeszcze, że cokolwiek zrobi Francya, zaraz to naśladują Niemcy.

Inne było zachowanie się angielskich dziennikarzy we Francyi, a inne jest w Niemczech: w republice odzywali się oni jak przedstawiciele narodu sprzymierzonego, wznosili toasty na cześć armii i floty, czynili szczere uwagi o propagandzie antymilitarnej i t. d., natomiast w Niemczech wszystkiem się zachwycają: uprawą pól, czystością miast, służbistością policyantów, zgodnością chórów śpiewackich, dobrocią win reńskich, ale ani słówkiem nie potrącają o politykę i unikają rozmów o rozbieżności interesów państwowych. Musi to być bardzo widoczne, skoro piszą o tem niektóre dzienniki berlińskie, żartując z dyplomatycznej powściągliwości „kuzynów z dumnego Albionu".

Korespondencye.

Wiedeń 3 czerwca.

(Reorganizacya straży skarbowej. Korpus straży skarbowej we Włoszech. Jutrzejsze odsłonięcie pomnika Cesarzowej Elżbiety. Historyczny dzwon. „Concordia".)

(y). Przed kilku tygodniami doniosłem był, że ministerstwo finansów w porozumieniu z odnośnemi władzami wojskowemi zamierza nadać części austryackiej straży skarbowej organizacyę wojskową i że ci strażnicy skarbowi, którzy należeć będą do tych wojskowo zorganizowanych oddziałów, będą mieli osobne odznaki na mundurach. Owóż dowiaduję się, że wprowadzenie w życie tej reformy jest już bardzo bliskie i że wojskową organizacyę otrzymają przedewszystkiem te oddziały straży skarbowej, które pełnią służbę wzdłuż granicy włoskiej i rosyjskiej.

Zwłaszcza na granicy włoskiej reforma ta jest bardzo pilna w obec tego, że Włosi mają świetnie zorganizowany na sposób wojskowy korpus straży skarbowej (Guardia di finanza), będący bardzo cennem uzupełnieniem armii stałej, podczas gdy austryacka straż skarbowa nie ma najmniejszego związku z wojskiem, prócz chyba tego, że ustawa o pospolitem ruszeniu postanawia, iż w razie, gdy pospolite ruszenie jest powołane pod broń, a wypadki wojenne nie pozwalają straży skarbowej na spełnianie jej właściwych funkcyj urzędowych, wówczas ma ona pod kierunkiem własnych urzędników być uformowana w oddziały i przydzielona pospolitemu ruszeniu do przeprowadzania specyalnych zadań.

Tymczasem włoska straż skarbowa ma i w czasie pokoju instrukcyę wojskową, wypracowaną w najdrobniejszych szczegółach. Jakkolwiek podlega ono w sprawach służbowych włoskiemu ministerstwu finansów, mimo to jest częścią stałej armii i liczy 386 oficerów i 18.426 podoficerów i zwykłych strażników — naczelną zaś komendę nad nią sprawuje jenerał. Oficerowie straży skarbowej mianowani są z pomiędzy jej podoficerów, a w jednej trzeciej części z urzędników celnych, ale tylko takich, którzy są oficerami rezerwowymi. Podoficerowie straży skarbowej są we Włoszech stosunkowo lepiej zaopatrzeni niż podoficerowie stałej armii. W czasach pokoju należy do obowiązków włoskiej straży oprócz pełnienia właściwej służby skarbowej także czuwanie nad publicznym porządkiem i bezpieczeństwem, dozorowanie granicy i przeszkadzanie szpiegowaniu. Podzielona jest ona na 8 legionów, mających razem 86 kompanii. W razie mobilizacyi przechodzi bezpośrednio pod rozkazy władzy wojskowej i ma nietylko strzedz granicy i linii kolejowych, ale także dostarczać wojsku przewodników przez niedostępne drogi alpejskie. — Oczywiście, że bezpieczeństwo naszej monarchii wymaga, aby tak świetnie zorganizowanej straży włoskiej przeciwstawić równie dzielny korpus austryackiej straży skarbowej.

Jutrzejsze odsłonięcie pomnika ś. p. Cesarzowej w Volksgartenie będzie niezawodnie jedną z najwspanialszych manifestacyi uczuć miłości i przywiązania, jakie każdy Wiedeńczyk żywi dla swego ukochanego Monarchy. Dwa tysiące dziewczątek ze szkół miejskich i z rozmaitych pensyonatów sypać będą Cesarzowi kwiaty pod nogi, a kilka tysięcy chłopców uformowanych w dwanaście batalionów, z własnemi kapelami, tworzyć będzie szpaler po obu stronach drogi, którą iść będzie Monarcha z Burgu do parku, w którym odsłonięty zostanie kamienny wizerunek jego ukochanej towarzyszki życia. Obie córki śp. Cesarzowej Elżbiety, tudzież wszyscy jej wnukowie, wnuczki i prawnuki wezmą udział w uroczystości. Z osób, które należały do najbliższego otoczenia Monarchini, zajmą miejsce w pawilonie cesarskim jej nieodstępne towarzyszki, hrabiny Sztaray i Szechenyi, tudzież lektorka jej, pani Ferenczy. Pomnik jest dziełem artysty Bitterlicha, którego zadanie było trudne wobec tego, że nie miał do dyspozycyi odpowiedniego modelu. Ś. p. Cesarzowa nie chciała bowiem pozować malarzom do portretów i raz tylko jeden zrobiła wyjątek, gdy z początkiem lat sześćdziesiątych pozowała przez kilka posiedzeń poleconemu jej przez cesarzową francuską Eugenię, francuskiemu malarzowi nadwornemu Winterhalterowi. Są też dwa portrety jego pędzla i oba znajdują się w apartamentach Cesarza. Przedstawiają one jednak zmarłą Monarchinię jako osobę młodziutką, zaledwie dwudziestokilkoletnią. Malowali jeszcze później portrety Cesarzowej artyści Schrotzberg i Raab, ale ani jednemu ani drugiemu nie pozowała już ona, pozwoliła im tylko zatrzymać się w pokoju przyległym do jej salonu, gdzie mogli na prędce porobić szkice. Fotografowała się zaś dwa razy, raz w Monachium u Alberta, a następnie w Wiedniu u Angerera. Owóż z tych portretów i fotografii, jakie są, uzupełnionych wskazówkami osób z najbliższego otoczenia zmarłej, między innymi arcyksięcia Rainera, musiał artysta stworzyć wyidealizowaną postać nieszczęśliwej władczyni.

Poruszono tu myśl, ażeby z okazyi przyszłorocznego jubileuszu 60 letnich rządów Cesarza przyprowadzono napowrót do stanu zdatnego do użytku olbrzymi dzwon historyczny, znajdujący się ongi na wieży kościoła św. Szczepana od niepamiętnych czasów, złożony w magazynie katedralnym. Dzwon ten, zwany przez Wiedeńczyków „Bummerin" (bimbak) odlany został ze 180 armat, zdobytych na Turkach podczas odsieczy Wiednia, i jak świadczą kroniki ośmnastego stulecia, odznaczał się prześlicznym tonem. Dlaczego usunięto go z wieży, nie wiadomo, być może, że obawiano się zarysowania się murów. Obecnie centralna komisya dla konserwacyi zabytków historycznych zajęła się sprawą reaktywowania tego pamiątkowego dzwonu i popiera ją gorliwie. Być może jednak, że na pomieszczenie go, zbudowaną zostanie osobna wieża, gdzieś na peryferyi miasta np. w parku zwanym „Turkenschanze".

Ze sprawozdania, przedłożonego onegdajszemu walnemu zgromadzeniu wiedeńskiego stowarzyszenia dziennikarzy „Concordia" okazuje się, że w roku ubiegłym wypłaciło to stowarzyszenie tytułem pensyi dla inwalidów zawodu dziennikarskiego, tudzież wdów i sierót po swych członkach sumę 155.624 koron. Suma zaś wszystkich pensyi, wypłaconych w ciągu 34 lat istnienia funduszu pensyjnego „Concordia" wynosi przeszło 2.700.000 koron.

Dwa światy.

(Dokończenie).

Od rozbiorów naszej Ojczyzny sto lat minęło — lata, które tak innem mogły być stuleciem. Z rozcicia naszego państwa wynosiliśmy naukę, że tron, niestety, niezabezpieczony i rząd bezsilny, nieszczęsną był zbytniej wolności, a raczej swawoli winą. Rosya witała zaranie wieku dziewiętnastego, jak się wita pierwszą jutrzenkę swobody. Gdyby ów Cesarz-Marzyciel, zamiast rojeń o szczęściu ludów Europy, rojeń szlachetnych, ale bezpłodnych, był śmiałą a szeroką myślą objął znaczenie zgody dwóch słowiańskich światów, gdyby był pojął, jaką siłę mógł dać Rosyi w polskości, dążącej ku cywilizacyjnemu światłu, Polsce zaś w ustalonej władzy, i miasto jednej konstytucyi, traktatem wiedeńskim przyznanej, konstytucyi, którą autokratyczna Rosya już z samej swej państwowej zasady długo ścierpieć nie mogła, gdyby dał był po za autonomią ziem polskich, jakiś choćby na zwężonej, ale przecie na prawnej podstawie oparty ustrój swemu państwu, gdyby w niezachwianej a przewidującej woli, wyswobodził był w Rosyi człowieka i zbliżył wolnością dwa narody — byłby stworzył dzieło wiekopomne, dzieło unii słowiańskiej.

Nie bylibyśmy rzucili się w powstanie 30 roku, gdyby nie to, że absolutyzm, ścieśniając zwolna władzę sejmową, łamał konstytucyę, i że na słowa: to *nasze prawo* odpowiadał niedwuznacznie: *a to moja wola. Ceci tua cela.*

Aleksander I pragnął czas jakiś konstytucyi dla państwa całego. Nosił się z myślą swobód ogólnych. Powstawały projekta i plany. Hr. Sperański opracowywał reformę, ale brakło stanowczości i odwagi aby przekroczyć Rubikon. Pisze Niemcewicz o księciu Czartoryskim, który chciał — myśli swej i czynami podnieść Polskę przez Rosyę, iż „wyniesiony na stopień senatora i ministra spraw zagranicznych doznał, że największe dla ministra nieszczęście być pod monarchą słabym, wahającym się, nigdy całkiem nie dającym ufności swojej, rozkazy swoje, dane ministrowi, zaocznemi plątającym zleceniami — w takim wypadku błędy monarchy na ministra spadają" (patrz Bibl. Warsz., 1902, marzec „Nieznany pamiętnik Niemcewicza" str. 468). Zwyciężyła inercya. Bezwzględność słabości, niweczy równie nielitościwie posiew nadziei, jak niweczy ślepa bezwzględność siły. Nie upłynęło lat trzydzieści, a Mikołaj I, widząc przed sobą wysłańca generała Chłopickiego i słysząc propozycye porozumienia się w chwili stanowczej, gdy można było jeszcze uniknąć krwawej wojny i zażegnać nieszczęście — odpowiada pułkownikowi Wyleżyńskiemu kategorycznem oświadczeniem swej woli, która nie chce uznawać kompromisów. I po niedawno zamarłem *Liberum veto*, posłyszeliśmy nowo — *Byt posiewu.* Równie zabójcze słowo i zabójcza zasada! Gdy Polska już w przedśmiertnej godzinie przezwyciężyła święcone przez dwa długie wieki *prawo do anarchii*, Rosya umacniała je i w skamieniałą moc ustaliła, gardząc myślą, która całą Europę życiem wypełniła nowem, myślą wspólnej pracy rządu i społeczeństwa. Rządy rosyjskie umacniały się w niechęci do wszelkiej kontroli. Mikołaj I. cofał dzieje ku ciemności i przygotowywał bezwiednie anarchię od góry.

---

22)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Sandro i Lalla pobiegli do niej i zastali ją bardziej zieloną niż zwykle, z kapeluszem na bakier i bez okularów. Miss Dill parasolką biła po plecach biednego Nando, który stojąc między nią a siecią, od razu uchylić się nie mógł. A Musette targała mu spodnie.

— Co się stało? — zapytała Lalla, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

— Ten potwór, w moich oczach pozabijał te biedne stworzenia! Ale ja cię zabiję, zbrodniarzu! — I tkliwa miss Dill na nowo parasolką okładać go zaczęła. Nie mogąc się dalej od śmiechu powstrzymać, oboje młodzi chcieli jej wytłómaczyć, że ptasznik tylko wypełnił swój obowiązek, ale naraz ujrzeli Wawrzyńca, który szybkim krokiem biegł przez pola wprost ku nim, dając jakieś znaki i tratując zasiane pola.

— Czy to Wawrzyniec tam biegnie?

— Tak, zdaje mi się, biegnie po nas.

— Prędko, prędko księżniczko! Proszę zaraz wracać do domu; książę pan przyjechał.

— Tatuś, tatuś, przyjechał tatuś! — i Lalla uściskawszy z radości miss Dill, odwracała się, by do domu wracać, jednakże znalazła chwilę, by szepnąć Aleksandrowi:

— Proszę o obietnicy pamiętać.

Marya wiedziała dobrze o tej przechadzce, bo zawsze bywała drobiazgowo zawiadamianą o wszystkiem tem, co jej córka robiła: otaczała ją uważną i przezorną czujnością, nie zostawiając jej nigdy bez swojej opieki; miss Dill była tylko skrupulatną wykonawczynią jej rozkazów. To też, aby pójść do ptaszkarni Frascolinego, musiały prosić o pozwolenie matki, i ona je dała, nie mając powodu odmawiać. Stary Frascolini był zaufanym nieboszczyka hrabiego; młody Frascolini wzrósł poniekąd na dziedzińcu i w sali służby pałacu: jakże więc mogła przypuścić, by lada chwila, pomiędzy nim a Lallą, mógł powstać stosunek inny, jak głębokie uszanowanie z jednej strony, a z drugiej uprzejma jedynie grzeczność.

XIV.

Prosper Anatol coraz to częściej zaczął Maryę odwiedzać.

Był w chwili smutku i zniechęcenia: zniechęcenia, bo jako człowiek polityczny, przewrócił się; smutku, bo baronowa de Haute-Cour, której mąż otrzymał posadę wybitną przy ministeryum spraw wewnętrznych, wraz z nim powróciła do Paryża.

Poseł z Borghignano zapragnął utworzyć nowe stronnictwo polityczne, któreby się nazywało: „Stronnictwo katolickie króla", albo „konserwatywne", albo też coś podobnego. Jednem słowem, był to jeden z tych pasztetów, którego zjadając kawałek, każdy pomrukuje, czując niesmak w ustach i w żołądku.

Umiarkowani posługiwali się nim w czasie walk wyborczych, ale potem go się wyrzekli, gdyż było to stronnictwo anti-konstytucyjne; a klerykali używszy go jako środka dostania się do posad w rządowej administracyi, później nic o nim wiedzieć nie chcieli gdyż katolicy króla, uznawali panowanie, tak zwanych „buzzurri'ch".

Prosper Anatol sądził, iż wybudował wspaniały gmach, a tymczasem wzniósł nic innego, jak tylko nędzną budę, która się zawaliła, zaledwie budowa ukończoną została.

Co do rozłączenia księcia z baronową Renatą, było ono zaiste ciężkiem i bolesnem, szczególnie dla księcia. Oprócz utraty kobiety, Prosper Anatol czuł się wytrąconym z równowagi, wykolejonym, pozbawionym koła, w którem był punktem środkowym, gdzie jego próżność mogła rozwijać wszystkie swe czynniki, w którem uchodził za wielkiego człowieka, a jego idee, dążności, upodobania, zawsze sympatyczny oddźwięk znajdowały. A teraz, w jego wieku jakże mógł kim innym baronową zastąpić? Więc pozostawała mu tylko żona: i w tym celu jeździł i coraz to częściej, pilniej i bardziej uporczywie powracał do Santo Fiore, zjednawszy dla swojej sprawy poczciwego proboszcza don Gregoria, który otoczony i oślepiony umiejętną sztuką księcia, został zdobyty polityką i dyplomacyą jego. Prosperowi po raz pierwszy wśród tylu innych, podobne zwycięstwo się udało.

Jednakże wszystko pozostawało po dawnemu; i te ostatnie odwiedziny Prospera skończyły się również jego złym humorem.

Tego wieczora, po wyjeździe ojca, Lalla w saloniku siedziała skulona, rozczochrana, z oczami i noskiem czerwonym, owinięta szalem, gdyż czuła, albo przynajmniej utrzymywała że czuła dreszcze, które zwykle po gwałtownym płaczu następują. Ale kiedy zazwyczaj w podobnych razach wcześniej szła się położyć, dzisiaj została po obiedzie a usłyszawszy donośny głos Sandra, pobiegła do izby służbowej, mówiąc matce, że chce go prosić o pierwszego szczygła samczyka, którego mu się uda złapać. Szczygieł oczywiście był tylko pretekstem; ale trudno było z tego wnosić, aby w tak krótkim czasie, przyjaźń tych dwojga dzieci mogła się była stać tak dalece poufałą. Sandro był jeszcze dalekim od przypuszczenia szczęścia, albo raczej nieszczęścia, które go czekało. Tylko, od owego dnia, rozmowy Lalli go mięszały: pełno w nich było żarcików, alluzyi do jego miłostek; żarciki i alluzye złościły go, gdyż je kładł na karb gadatliwości Neny: Kiedy szedł do miasta a Lalla prosiła go o załatwienie jakiegoś sprawunku, jak n. p. kupienie włóczek, ołówka lub papieru rysunkowego, lub kiedy się układało tajemniczo dostarczenie jej książek z biblioteki okrężnej — Lalla dodawała: Byle tylko pani Oktawia nie zemdlała! — albo: Pamiętaj, niech o tem nie wie pani Oktawia, boby mi oczy wydrapała!

Młodzieniec milczał i rumienił się; a jednak pochlebiało mu dobre o nim wyobrażenie Lalli. Ta rola szczęśliwego zdobywcy wcale mu się podobała. Ale tymczasem wszystko w jednej mierze stało; przyjaźń dalej nie postępowała; trzeba było jakiejś na to sposobności; a ponieważ sposobność zawsze się zdarzyć musi, kiedy się jej szuka, więc się też i Frascolinemu nadarzyła tego wieczora, kiedy wychodziła za mąż Pierina, siostra Neny, druga córka starego Ambrożego.

Księżna d'Eleda, która była matką chrzestną Neny, przy Bierzmowaniu Pierinę trzymała. Ambroży, w Santo Fiore, zdobył sobie stanowisko pośrednie, pomiędzy pensyonaryuszem a sługą. Stary ten sługa był jedynym człowiekiem, przypominającym Maryi, matkę jej, biedną hrabinę Santo Fiore, która, bojąc się okropnie koni, tylko jemu jednemu ufała, a kiedy miała wyjeżdżać powozem, o żadnym innym furmanie nie chciała słyszeć.

Ambroży, jako dziecko jeszcze stanął do służby w pałacu — tam się ożenił, tam dzieci jego wzrosły; tam umarła szanowana i wspominana towarzyszka jego i on nie byłby z pałacu wyszedł inaczej, jak tylko, aby się z nią na cmentarzu połączyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Taką, jaką była Rosya, kostniejąca w systemie biurokracyi, nie mogła ani przełamać, ani przychylić ku sobie Polaków. Przychylić potrafiłaby jeno pokochaniem i poślubieniem tych myśli, które w nas trwały, zbliżeniem się prawdziwem ku *wolności i prawu*; przełamać, jeżeli wogóle można mówić o zniewoleniu przymusowem uczuć, tylko niekłamaną wyższością ducha. Ale miała ona jedynie wyższość brutalnej siły w bezwzględności zaskrzepłej.

Nie zniewalała tedy, ani też przełamywała, ale tamowała i zniepraw̄iała przedewszystkiem.

W ciężkiej chorobie, przez jaką Polska przechodziła politycznie i społecznie od czasów elekcyjnych, a coraz to groźniejszej od czasu buntów, wichrzeń i wojen za Jana Kazimierza, śmiertelnej już zaiste w zobojętnieniu za Sasów, usiłowania ratunku, acz przychodziły spóźnione, świadczyły przecie i o żywotności i o zasobach narodowej duszy. Pokolenie, które uczył Konarski, dało ludzi, Kościuszko dał bohaterski wzór, a napoleońska szkoła czynu dała społeczeństwu kadry. Można było wierzyć w odrodzenie Polaków pracą i dźwignięcie się cywilizacyą i ładem, gdyby Rosya, zwycięska prawem ciała i stałością twardej woli łamiąca opór fizyczny, pojęła, że zagarniając Polskę, zyskuje dla państwa więcej sumienia i światła i że tę zdobycz szanować powinna. Mogło przyjść dla niej z wcielenia ziem Rzeczypospolitej świtanie wolności.

Ale Rosya nie chciała uznać nas, jako *światło*; ona w nas tylko widziała *zarzewie*. Byliśmy dla niej niebezpieczni tą myślą i tem poczuciem wolności, byliśmy *wieczną rewolucyą* przez to pożądanie swobody, byliśmy wprost przestępstwem w jej rządowem i politycznem pojmowaniu. Dlatego nie mogły ostać się czyny cywilizacyjne, które Polacy wnosili w państwo, krzewiąc je na ziemiach swej rozszarpanej Ojczyzny. Czacki i Czartoryski siali dobre ziarno, któremu dane było żniwo bujne, ale nie długie lata zbiorów.

To *musiało być zniszczonem*, musiał na to przyjść zalew, skoro zasadą idei rządowej było oparcie władzy, nie na górujących cywilizacyą, ale na ślepej i ciemnej masie. *Nie fakt powstania decydował, ale przyjęta zasada* — gdyby zasady tej nie było, nie byłoby prawdopodobnie powstań, gdyż nie byłoby tak dalekiej, tak rdzennie sprzecznej myśli i woli zwycięzców i zwyciężonych. Polak i rewolucya stały się synonimami. A dziś, gdy rozwichrzyło się na ziemi rosyjskiej i spętana siła narodu zaczyna głosić o sobie—my, starsi pracą, wolnością i doświadczeniem, my „rewolucyoniści" wczorajsi, stajemy w oczach rosyjskich wyznawców swobody prawie jako synonim wstecznictwa.

I jestto znowu zupełnie naturalnem, i świadczy znowu nie o naszem wyziębieniu duchowem, jakby to chciała tłómaczyć niechęć i uprzedzenie, ale o naszej wyższości. *O wyższości naszej kultury*. Gdyż myśmy nią wyżsi zawsze—mimo wszystko.

Nad poniżeniem naszem pracowano z niesłychanym i nieustannym wysiłkiem od lat czterdziestu. Można powiedzieć, że w polityce wewnętrznej Rosyi destrukcyjna ta praca była najważniejszem prawie zadaniem państwowem tej doby. Rząd rosyjski uwierzył w utopię. Zdało mu się, że można naród o twórczej przeszłości *pozbawić ducha*, że można zamienić żywe, świadome społeczeństwo na masę pozbawioną wszelkiej wewnętrznej mocy. Chciał rząd, umniejszając polskość przez przytłumienie myśli i skrępowanie czynu, przez zniweczenie wszelkiej organizacyi w narodzie, wystudzić, wyjałowić i skurczyć, aby ją można było stopniowo i skutecznie wyplenić, aby *tradycya* stała się *legendą, odrębność — cieniem*, a *język — narzeczem* w Imperyum. Taka była myśl kierownicza polityki „prywiślańskiej". Największą utopią a najgorszem dla państwa dziełem. Najgorszem!

Narodu żywotnego ani zniweczyć, ani przemienić duchowo żadnym przymusem nie można. Drzewa, które wyrosło od wieków i zapuściło korzenie głęboko, ani wicher nie przełamie, ani mu nie wygnie konarów. Bowiem ma ono w sobie trwałą siłę życia, przyrodzoną i własną moc wzrostu. Tę prawdę uznać muszą rządzący i coraz bliższym jest czas, w którym nikt przeczyć jej nie będzie, gdyż jasną jest i coraz bardziej oczywistą. A najmocniejsze utwierdzenie i świadectwo dają jej właśnie Polacy. Patrzmy tylko na odrodzenie narodowe Szląska w dobie, gdy cały kolos niemiecki dławi nas i wysila się, aby zniszczyć, walcząc wszystką bronią, na jaką stać rząd mocny i naród rozwinięty, a zasobny. A przecież — *E pur si muove!* — Rośnie nawet.

Dla rządu rosyjskiego, przy jego wewnętrznym rozstroju było to tembardziej niemożebnem zadaniem.

Nie odrywał nas ucisk od miłości tego, co było naszem dobrem, własnością i prawem, od narodowej samowiedzy, ale nas psuł, przepajając nienawiścią, odzwyczajając od ładu, ucząc nieprawdy. Z tych klęsk rosło w nas znieprawienie.

Temi drogami wciskało się złe, rozkładając naszą najprawdziwszą wartość — *uczucie* odpowiedzialności wobec dzisiejszego sumienia.

Jeżeli powiadamy i wierzymy w to, żeśmy dziś, mimo wszystko, wyżsi wobec Rosyi, to dlatego, że zniepraw̄ienie to nie zdołało zniszczyć wszystkich pierwiastków lepszych i konstrukcyjnych, i że biorąc przekrój społecznej masy, jeszcze wynik wypadnie na nasze dobro i na naszą korzyść.

Ale, zastrzegamy się wyraźnie, mówimy o *przeciętni*, szczyty nam ucisk i życie połamało. Weźmy tysiączną rzeszę w Polsce i porównajmy trzeźwość, pracę, celowość wysiłku, uczciwość słowa, wyobraźnię i sądy, słowem nastrój cały psychiczny, z podobną masą w głębi Cesarstwa, a ciężar wartości na naszą się stronę przechyli. Nie chcemy dla chwały próżnej jedynie podnosić tego, co jest owocem każdej dawniejszej cywilizacyi. Jeden z wybitnych badaczy Rosyi, Francuz Jules Legras mówi w swej książce o Syberyi, że możnaby świat lądu naszego podzielić na wyraźne strefy, jakby szeregiem linij demarkacyjnych, od Zachodu dążąc ku Wschodowi, i krainy tak oznaczone barwić coraz to wyraźniej *barwą kłamstwa*. Na takiej mapie nie bylibyśmy zaiste krainą, gdzie prawda, tak w mowie, jak w czynie, rzetelność, słowność i uczciwość obrały sobie najlepsze siedlisko, ale jeżeli Rosya stałaby wyżej wobec azyatyckiego Wschodu, my wobec niej bylibyśmy wartością niewątpliwą.

Ta wartość nasza, pomimo długiego ucisku, przetrwała, nie powiemy nienaruszoną, ale dosyć zdrową, aby przy lepszych warunkach można było wydobyć z niej nowe siły rozwoju i otrzeźwić wiarę w duchowe odrodzenie narodu. Mamy wielkie zasoby w myśli polskiej, w szczytnych jej dziełach i dadzą nam one zaczyn i zaprawę nowego a silnego umysłowego życia, które wydźwignąć nas musi i wprowadzić w jaśniejsze, czystsze powietrze z atmosfery mroku i kłamliwych pozorów, w której tak długo żyliśmy przygnębieni.

Dziś, może przedewszystkiem, brak nam ludzi. Rząd działał zgubnie i rozkładowo, nie dozwalając, by wyrastali. Ze szkodą dojrzewania i konstrukcyi wnosił negacyę i rozstrój. Rodzimą cywilizacyjną pracę zatrzymywał i burzył, nie dając podwalin dla lepszej. Rzesza urzędnicza tuczyła się na prześladowczym ucisku w Polsce. Szkoła przeczyła wszystkiemu, co było polskiej myśli tworem i czynem dziejowym. — Zaprowadziła w czasach Apuchtinowskich najściślejszą klauzurę dla umysłowości podrastającego pokolenia, wszystko usuwając, co w jakimkolwiek stopniu i mierze przyczyniało się do wzrostu naszej duszy. Przez tę klauzurę przedostawały się atoli zgoła inne wpływy. Nie tomiki Mickiewicza, ale tomiki zakazane Tołstoja i Gorkija poczęły krążyć, nieraz za wiedzą, za pobłażaniem tych samych nauczycieli, którzy za słowo po polsku wymówione, karali bezwzględnie. A czasem nawet za zgodą i namową. Gdyż twardy absolutyzm biurokracyi był nieraz świadomie obłędnym rozsadnikiem rozstroju.

System represyi po 1863 coraz to większej nabierający stałości *przytępiał* umysły, a *zaostrzał* uczucia. Oto co przyniósł, jako owoce. Nie zamienił nas wcale na wartości rosyjskie, ale jako wartość polską obniżył tam, gdzie się mogło rozwinąć intensywniejsze życie i gdzie szersze mogły się wyrobić poglądy. Natomiast utrwalił i pogłębił aż do społecznego rdzenia, aż do ludu, uczucie narodowej krzywdy.

Adam Krasiński.

Co i o czem piszą.

Że my się cieszymy porażką socyalistów w zachodniej Galicyi, to rozumieją bardzo dobrze nasi czytelnicy, ale że również cieszą się z tego tak zbliżeni do socyalistów skoncentrowani demokraci, iż właściwie za życia ś. p. Rottera, ich przywódcy, nikt nie mógł odróżnić, gdzie się kończą panowie Daszyńscy et consortes, a gdzie się zaczynają skoncentrowani demokraci, to już jest faktem pocieszającym i bardzo znamiennym, zasługującym na zanotowanie. Więc też z wielką radością przeczytaliśmy w ostatnim numerze *Nowej Reformy* następujący artykuł:

Pogrom wyborczy socyalistów w zachodniej części kraju ma bezwarunkowo wielkie polityczne znaczenie dlatego, że główny zarząd i sztab socyalistów galicyjskich tutaj właściwie miał swoją siedzibę, a Daszyński, jedyny poseł parlamentarny zorganizowanych socyalistów, uchodził na zewnątrz za przedstawiciela tego stronnictwa z Galicyi.

Posypią się teraz naturalnie ze szpalt krakowskiego organu socyalistycznego narzekania, wyzwiska, obelgi. Rabunki, złodziejstwa, grabieże, rozboje... cała litania pięknych epitetów, mających wytłomaczyć nadużycia strony przeciwnej, pokrywać będzie musiała figowym listkiem niemoc socyalizmu, która w całej, przerażającej swej nagości wystąpiła na jaw przy wyborach z tej części kraju.

Przeciw nadużyciom wszelakim oświadczać się nie potrzebujemy, bo czyniliśmy to zawsze. Tylko różnimy się od socyalistów o tyle, że widzimy je po obu stronach. Jeżeli one były po stronie im przeciwnej, to przybierały charakter najstraszniejszego teroru po stronie socyalistycznej. Nie wdając się atoli na razie w meritum tej kwestyi, zauważyć musimy, że nadużycia ze strony władz, w których socyaliści jedyny upatrują powód swego upadku, nie były wyłącznie przeciw nim skierowane. Rząd krajowy nie oszczędzał także ludowców, i czynił pełny użytek ze wszystkich swoich wpływów i sztuczek, aby ich wybór sparaliżować, a mimo to szesnastu posłów ze stronnictwa ludowego wejdzie do parlamentu.

A za socyalistami nie poszedł lud ani w Krakowie, ani po innych miastach, ani po wsiach. Tylko część proletaryatu za ich kandydatami się oświadczyła — podczas gdy mieszczaństwo, olbrzymia większość inteligencyi miejskiej i ludu włościańskiego, socyalistom głosów swoich nie oddała. To jest fakt, głosem tubalnym odzywający się z urn wyborczych, tych grobów kandydatur socyalistycznych. Tego faktu nie przekrzyczą piskliwe biadania na „rozboje i rabunki wyborcze"! Nie pomogły długoletnie agitacye socyalistyczne wśród chłopów, spełzły na niczem wysiłki emisaryuszów p. Klemensiewicza, którzy od kilku miesięcy rozkwaterowali się po wsiach, mieszkali w chatach z chłopami i razem z nimi pracowali, aby ich potem „dla sprawy" pozyskać. Lud wiejski nie chciał socyalisty mieć swoim posłem.

A stąd i nauka dla demokracyi polskiej. Trzeba wraz z ludem robotniczym i wiejskim i dla tego ludu pracować z większą niż dotąd energią i poświęceniem; należy znieść sztuczne granice, dzielące ich jeszcze od reszty społeczeństwa, a nie będzie najmniejszej potrzeby lękać się, że socyaliści będą tego ludu reprezentantami. Jeszcze jest czas do tej pracy, ale to już zarazem czas najwyższy.

Dlaczego natomiast z Galicyi wschodniej wyszło tylu socyalistów? Zagadkę znowu na wielką niekorzyść socyalistów tłumaczy bardzo jasno ich sojusz z Rusinami i syonistami. Bez tych sprzymierzeńców nie byliby socyaliści we wschodniej Galicyi ani jednego zdobyli mandatu; byłby ich tam spotkał ten sam los nieprzebłagany i srogi, co ich towarzyszów z zachodu.

Nie da się zaprzeczyć, że uratowanie Galicyi zachodniej z pod wszechwładztwa i teroryzmu socyalistycznego — jest w bardzo znacznej — jeśli nie w przeważnej części — dziełem polskiego stronnictwa demokratycznego. Jego kompromis z mieszczaństwem i świetne zwycięstwo kandydatów demokratycznych w Krakowie, był hasłem do zorganizowania akcyi antisocyalistycznej w całym kraju, który poszedł najoczywiściej za wskazówką i przykładem demokratów krakowskich i nabrał otuchy, widząc, że socyaliści nie są w kraju jakąś potęgą, z którą wszelka walka z góry jest wykluczoną i bezowocną. Socyalni demokraci sprowokowali tę walkę przez zachłanność i ekskluzywność swoją, stawiając kandydatów swoich na wszystkie prawie okręgi. — Z miną pyszałkowatych dorobkiewiczów odwrócili się od stronnictwa, które przez dotychczasowe swoje wobec nich stanowisko, torowało im drogę do tych sfer, od których odtrącał ich program socyalno-demokratyczny. „Porachujmy się" zawołali socyaliści, i... porachowaliśmy się.

Rachunek wypadł dla socyalistów fatalnie. Stracili w zachodniej Galicyi swój stan posiadania, padł ich wódz i jedyny dotychczas poseł.

Polskie stronnictwo demokratyczne może dzisiaj, rozejrzawszy się w sytuacyi, czuć się szczęśliwem, że ją tak dobrze przewidziało i tak trafnie oceniło. Jakiekolwiek konjunktury ze stronnictwem, które szło jawnie w jednym szeregu z Rusinami i syonistami przeciw Polakom, byłyby kompromitujące w najwyższym stopniu dla demokracyi, dalekiej wprawdzie od szału nacyonalistycznego, ale interes narodowy stawiającej zawsze na czele swego programu.

Pokazało się wreszcie, że socyaliści sami, bez tego oparcia o publiczną opinię demokratyczną, jakiego doznawali do niedawna w Krakowie, nie przedstawiają żadnej poważniejszej siły społecznej, ani politycznej. Gdy im tego oparcia brakło, upadli przy wyborach. Nie znaleźli posłuchu ani ich agitatorzy, ani krzykliwy, paszkwilowy ich organ. Do niedawna zdawało się wszystkim, że poza krakowskim sztabem socyalistycznym i poza ich organem, rzeczywiście kryją się jakieś masy zwolenników. Teraz podniesiono kurtynę partyjną i na scenie ukazały się luźne grupy statystów, niezdolnych wybrać jednego posła. Pogrom socyalistów w zachodniej Galicyi jest tedy rzucającą się w oczy, jaskrawą niejako cechą ukończonych wczoraj wyborów.

* * *

P. Wiktor Gomulicki opowiada w *Dzienniku poznańskim* nadzwyczaj zajmujące rzeczy o usposobieniu umysłów w Warszawie i w Królestwie polskiem. Bierze on rzecz głębiej i stara się dociec przyczyny duchowej tego bandytyzmu, który dzisiaj tak rozwinął się w Królestwie i taką niesławą okrył społeczeństwo nasze. Pisze on, co następuje:

Nastrój chwili obecnej streszcza się w jednem słowie: *anarchia*.

Anarchia u szczytów i na nizinach; anarchia wśród mędrców i prostaczków; anarchia wśród mężczyzn, kobiet i dzieci; anarchia w kościele i rodzinie, w filozofii i życiu społecznem, w sztuce i literaturze.

Skąd się wzięła? Co, czy też kto, jest jej rodzicem? Wyrokować o tem dziś jeszcze nie można. Ale już dziś można twierdzić napewno: że akcyę rozkładową rozpoczęli, a przynajmniej energicznie poparli ci, którym na rozkładzie i zaniku cywilizacyi chrześcijańskiej zależy.

I ta fala — jak tyle innych — rozbije się o „skałę Piotrową"; dużo jednak spustoszeń już uczyniła i jeszcze uczynić może.

Zaczęło się zaś wszystko zgoła niewinnie: od pisania wierszy, niemających sensu, od malowania obrazów oraz lepienia rzeźb, wyglądających na drwiny ze sztuki — i na ogłaszaniu tych dziwotworów przez stugębną reklamę za arcydzieła.

Zajmowała się tem w Paryżu grupa młodzieńców, czyniąca wrażenie loży masońskiej. Zajmowała się z sekciarską, maniacką zapalczywością, mając do swego rozporządzenia rozległe wpływy i znaczne kapitały. Zapewniał mnie jeden z kolegów, który wówczas nad Sekwaną mieszkał i tej robocie zbliska się przyglądał, że wśród owych młodzieńców nie było ani jednego rdzennego Francuza i ani jednego... chrześcijanina.

Potworność opatrzona stemplem paryskim, zawsze dla tłumów wyrocznym, rozbiegła się po Europie, niby zarazek malaryczny. Wśród społeczeństw zdrowych i silnych, zarazek sprowadził tylko sporadyczne, lekkie zasłabnięcia; dotarłszy jednak nad Wisłę, wątłym, wycieńczonym, anemicznym organizmem potężnie zawładnął, wytwarzając epidemię.

Pierwszym, co niebezpieczeństwo dojrzał i ostrzegł o niem ziomków był Henryk Struve, umysł nie dość może twórczy, ale poważny, głęboki, przenikliwy. W broszurze p. t. „Anarchia ducha" uderzył on w dzwon alarmowy. Nie usłuchano go wszakże — najpewniej nawet nie dosłyszano. U nas dość nosić tytuł filozofa, aby na szerokie masy działać odstręczająco.

Zło wzmagało się coraz bardziej, ogarniając coraz nowe sfery życia publicznego. Przenikało do mas za pośrednictwem książki, sceny, dziennika, proklamacyi i tajnej propagandy. Po wierzchu zresztą nie było bardzo widoczne. Aż do wybuchu rewolucyi nikt u nas nie wiedział dokładnie: jak głęboko zarazek sięgał i gdzie się zatrzymał.

Dopiero gdy rewolucya tamy zerwała i porządek społeczny na nic wywróciła, wyszła na jaw straszna prawda; że cały kraj, od zrębów do szczytu, zakażony bakcylusem anarchii...

Nie rozpaczajmy jednak. Polska przetrwała już gorsze epidemie, i z tej wyjdzie zwycięsko.

Lecz aby zwyciężyć, musi walczyć — pierwszym zaś warunkiem prawidłowej walki: znać zakres niebezpieczeństwa i jego źródła.

Wszystko, co dziś trapi nieszczęsną Kongresówkę przyszło z zewnątrz. Nie ma w tem nic polskiego, rodzimego. Przejęliśmy chorobę od obcych — ba, sami oni ją do nas przynieśli i rozmyślnie zaszczepili...

Jednym z najsilniejszych czynników rozkładowych była literatura. Wrogami naszego ducha narodowego — nieświadomymi przeważnie, ale którymi najczęściej świadoma kierowała ręka — stali się: moderniści francuscy (nie mający zresztą z Francyą i z francuskim *ésprit gaulouis* najmniejszej łączności), nihiliści rosyjscy, hipochondrycy skandynawscy i *pour le bouquet*: Fryderyk Nietzsche, obłąkaniec niemiecki.

Ostatni zwłaszcza ciężką krzywdę wyrządził umysłom polskim i niejedno zmarnowane istnienie ma (to jest miałby, gdyby był poczytalnym) na sumieniu.

Trzeba być sprawiedliwym i przyznać, że otrzymaliśmy od Niemców — w przeszłości — niejedną rzecz dobrą, filozofia ich wszakże była dla nas zawsze mitologiczną szatą Dejaniry... W pierwszej połowie zeszłego wieku tumanił i zamraczał polskie głowy Hegel — powaga zaś tego frazeologa była tak wielka, że gdy Mickiewicz jął przestrzegać ziomków przed czczością i bałamuctwem jego nauki, osądzono go litościwie: „dobry poeta, lecz płytki myśliciel".

Ale Hegel, tumaniąc i zamraczając, przynajmniej nie zniepraw̄iał. A. Nietzsche zniepraw̄ia. Trudno pochwycić przewodnią myśl jego książek, błąkającą się po manowcach logicznych, dzwoniącą brzękadłami frazesów; gdy się ją wszakże z błyskotliwych powijaków rozbierze, silnie przytrzyma i prosto w oczy jej się spojrzy, widać, że jest antychrześcijańska i antyspołeczna.

W początkach rewolucyi, wyraziłem wątpliwość, czy nasz rzemieślnik jest zdolny do odegrania wydatniejszej roli politycznej lub społecznej...

— Dla czego? — zapytano.

— Jest na to zamało inteligentny, posiada zamało wykształcenia.

— Mylisz się — zapewniano mnie. — Dzisiejsi rzemieślnicy, to nie wczorajsi. Uczą się, kształcą. Ot, ten naprzykład — wskazano mi młodego ślusarza — wszystkie chwile wolne od roboty spędza nad książką.

— To pięknie. Ale cóż on czyta? Powieści zapewne?

— Bynajmniej. Zajmuje go najbardziej nauka, filozofia. Ulubionym jego autorem — Nietzsche...

Zdumiałem się, i już miałem zapytać: „A czy go rozumie?" — alem się powstrzymał, przypomniawszy sobie, że dziś o to pytanie obrażają się nawet inteligenci.

W zeszłym tygodniu zagadnąłem znajomego o owego ślusarza.

Ręką machnął, westchnął.

— Już po nim! — smutno rzekł. — W cytadeli siedzi, na wyrok czeka...

— Za socyalizm?

— Gdybyż choć za socyalizm! Ale jego schwytano jako bandytę...

Przeraziła mię ta wiadomość, ale nie zdziwiła. Apostoł anarchii czemże mógł uczynić swego bezkrytycznego adepta, jeśli nie anarchistą! A od anarchizmu do bandytyzmu czyż daleko?

Zabójcze, rozkładowe działanie filozofii Nietzschego (możnaż tę galaretowatą, rozpływającą się gadaninę uczcić mianem filozofii?) stwierdzamy nietylko u prostaczków. Ulegają mu nawet wyższe, twórcze umysły, zaskoczone przez pruskiego Zaratustrę w porze kształtowania się i dojrzewania. Mógłbym wymienić z młodszej generacyi literackiej kilka pięknych, szczerych, jędrnych talentów, które, pod działaniem Nietzschego, na bezdroża weszły i zmarniały...

Smutnej roli szerzenia „nietzscheaizmu", w licznych, silnie reklamowanych wydaniach, podjęła się u nas pewna firma nakładowa żydowska. Jestże to dziełem przypadku? I jestże dziełem przypadku, że taż firma wydała także „Życie Chrystusa" Renana, przygotowując, prócz zwykłej edycyi, edycyę popularną, aby się ta książka, antychrześcijańska, do jak najszerszych mas przedostała? Czy wreszcie przypadkowi tylko przypisać trzeba, że z tą firmą ukazują się stale dzieła i broszury, z niemieckiego przeważnie tłómaczone, treści jaskrawo rewolucyjnej?...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma odrzuciła na wczorajszem posiedzeniu przedłożony przez ministra sprawiedliwości projekt w sprawie zaostrzenia kar za pochwalanie zbrodni, i przyjęła wniosek ministra sprawiedliwości o zaniechanie prześladowań za udzielanie tajnej nauki w Królestwie Polskiem.

W dyskusyi nad tym wnioskiem kilku polskich posłów atakowało gwałtownie ministerstwo sprawiedliwości i oświadczyło, że wyłącznym celem, do którego to ministerstwo zdąża, jest rusyfikacya Królestwa Polskiego przy pomocy szkół państwowych.

Towarzysz ministra sprawiedliwości Gerasimow zabrał głos i wskazał na to, że Polacy zwrócili się do ministra oświaty i domagali się rozwiązania polskiej kwestyi szkolnej jeszcze przed zebraniem się dumy, i żądali dla siebie przywilejów w porównaniu z innymi narodami. Mówca uważa za swój obowiązek wskazać na to, jak „Polacy lawirują między dumą, rządem i rozmaitemi stronnictwami w dumie".

Prawica przyjmuje te słowa oklaskami. Wielkie poruszenie na ławach posłów polskich. Prezes Koła polskiego, Dmowski, zastrzegł się przeciw tym zarzutom, i wywodził, że Polacy żądają wolności szkół dla wszystkich narodów, które są uciemiężone dotychczas obowiązującym systemem.

Duma obradowała następnie nad wnioskiem ministra spraw wewnętrznych w sprawie „niedopuszczenia osób, stojących pod dozorem policyjnym, lub będących w śledztwie, do służby wojskowej". Komisya, której polecono zbadanie tego projektu, oświadczyła się przeciw wnioskowi, ponieważ w sprawach wojskowych nie można polegać na orzeczeniach policyi. Towarzysz ministra spraw wewnętrznych domagał się energicznych zarządzeń prewencyjnych przeciw rewolucyonistom, ponieważ czynią oni wszelkie starania celem wdarcia się do armii.

Mówcy, zwłaszcza kozak Karaułow, wskazali na niedostateczność i niezupełność proponowanych przez ministra zarządzeń.

Duma odrzuciła projekt znaczną większością, poczem posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 4 czerwca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

X. arcybiskup Bilczewski był w niedzielę w Stryju, celem poświęcenia tamtejszej Czytelni kolejowej. Dnia 6 czerwca udaje się arcypasterz na dwa dni do Trościańca koło Załoziec celem konsekrowania kościoła parafialnego, a stamtąd 9 czerwca w tym samym celu do Żabiniec koło Kopyczyniec. Następnie X. arcybiskup dokona wizytacyi kanonicznej na Bukowinie w następujących miejscowościach i dniach: 14, 15, 16 bm. Joseffalva, 16, 17, 18, 19 bm. Suczawa, 19, 20, 21 bm. Istensegitz, 21, 22, 23 bm. Hadikfalva, 23, 24, 25, 26 bm. Seret.

Wizytacya kanoniczna. X. biskup sufragan Bandurski dokona wizytacyi kanonicznej w dekanacie buczackim w następujących miejscowościach i dniach: 12 bm. Maryampol, 13 Delejów, 14 Uście zielone, 15 Korościatyn, 16 i 17 Monasterzyska, 18 Kowalówka, 20, 21, 22 Buczacz, 23 i 24 Petlikowce i Bobulińce.

Zaszczytne odznaczenie. Jerzy hr. Dzieduszycki, syn Klemensa, właściciela Martynowa i posła sejmowego, a wnuk historyka śp. Maurycego, odznaczony poprzednio już papieskim orderem św. Grzegorza, został obecnie zamianowany tajnym szambelanem Ojca św. *(camericre segreto di spada e cappa)*. Hr. Jerzy kończy obecnie wydział prawny na uniwersytecie wiedeńskim.

Śluby. W kościele parafialnym w Tuligłowach odbędzie się dziś wieczorem ślub panny Leonii Marynowskiej, córki ś. p. Mieczysława i Zofii ze Skrzyńskich, z p. Maryanem Grodzickim, synem ś. p. Józefa i Klementyny z Homolácsów.

W kościele parafialnym w Delatynie odbędzie się w sobotę 8 bm. ślub p. Stanisława Niewiadomskiego, syna emer. radzcy namiestnictwa, z panną Jadwigą Wittemberską.

Poseł i jego pies. Przed sędzią wyrokującym w sekcyi I. lwowskiego sądu powiatowego radcą Nawrockim, odbyła się tymi dniami rozprawa przeciw p. Ernestowi Breiterowi, redaktorowi *Monitora*, oskarżonemu o przekroczenie ustawy o zarazie bydlęcej, z dnia 29 lutego 1880. Przekroczenia tego dopuścił się oskarżony w ten sposób, że swojego psa wypuszczał na ulicę bez kagańca. O to samo przestępstwo oskarżonych było również kilku innych obywateli i obywatelek, których sędzia skazał na drobną grzywnę, natomiast co do p. Breitera zasystował sędzia sprawę, motywując swój wyrok tem, że p. Breiter został wybrany posłom, a więc jest nietykalnym. Zastępca prokuratora wniósł odwołanie od tego wyroku.

Z powodu wydania tak oryginalnego wyroku robi *Dziennik polski* następującą uwagę:

„Bez względu na to, jakim torem ów psi proces dalej pójdzie, wprost niezrozumiałym jest dla nas szczegół, że p. radca Nawrocki o tem nic nie wie, iż nietykalność poselska zaczyna się dopiero od chwili zwołania parlamentu i złożenia przez posła poselskiego ślubowania. Z drugiej znowu strony warto także podkreślić i ten tryumf większości wyborców II okręgu, że za jednym zamachem i posła i psa jego immunizowali, dzięki czemu mamy we Lwowie nietylko jednego człowieka, który bezkarnie cześć ludzką szarpać może, ale także jednego psa, który również bezkarnie szarpać może Lwowian za łydki. Baczność więc przed posłem i psem jego, gdyż obaj są niebezpieczni, a — nietykalni".

Niedzielna ulewa wyrządziła — jakeśmy to już pisali — ogromne szkody ludziom ubogim, mieszkającym w suterenach, starych niskich parterowych domkach, i różnych piwnicznych lokalach, zalała im bowiem mieszkania i poniszczyła sprzęty, pościel i odzież. Ale i miasto naraziła także na wielkie wydatki, gdyż poniszczyła w niektórych ulicach bruki i zamuliła wszystkie kanały, które teraz z wielkim nakładem trudu i kosztów trzeba będzie czyścić. Jak wiadomo, magistrat w tym roku, czy to wskutek oszczędności, czy niedbalstwa, wcale nie uprzątał z ulic kurzu, piasku i pyłu, które niektóre ulice pokrywały warstwą na kilka centymetrów grubą. To też gdy spadł deszcz ulewny i zabrał ten wszystek pył, utworzył się z niego w jednej chwili muł gęsty, który tak pozatykał kanały, że woda wcale odpływać niemi nie mogła. To też było główną przyczyną, dla której niezbyt zresztą ulewny deszcz potworzył w jednej chwili strumienie i rzeki na ulicach. Podobno nie wywożono pyłu z miasta z powodu niedostatecznej ilości koni miejskich, co jest do uwierzenia łatwem wobec tego, że — jak *Gazeta narodowa* donosi, aż 77 par koni magistrackich jest użytych dla prywatnej wygody radzców, inżynierów i innych matadorów magistrackich, ich żon i dzieci, a nawet ich znajomych.

P. Mieczysław Frenkiel, znakomity nasz gość, ulegając licznym prośbom osób z prowincyi, które go pragną widzieć w niezrównanie granej roli Striese'go w „Porwaniu Sabinek", wystąpi w tej roli wyjątkowo w niedzielę dnia 9-go b. m. popołudniu. — Zamówienia na bilety są bardzo znaczne. — Będzie to zarazem ostatnie popołudniowe przedstawienie w bieżącym sezonie.

Samobójstwo. Wiktor Ziębicki, słuchacz weterynaryi i asystent dra Panka, strzelił wczoraj wieczorem w stryjskim parku do siebie w zamiarze samobójczym. Kula utkwiła w mózgu; w stanie zupełnie beznadziejnym odwieziono go do szpitalu. Pozostawił list do jednego z kolegów, w którym jednak nie podał powodów targnięcia się na życie, lecz tylko prosił go o załatwienie kilku drobnych spraw, odesłanie rzeczy jego pod wskazanym adresem i t. p. Przy końcu kartki znajdują się słowa: „Chciałem pójść do P., ale myślałem, żebym w ten sposób tylko sprawę pogorszył. Servus — ostatnia chwila — teraz będzie koniec już".

Apel do publiczności. *Dziennik polski* ogłosił następujący apel do uczciwie myślącej publiczności, nadesłany mu przez grono obywateli:

„Wobec niezbicie skonstatowanego faktu, że służba miejskiego tramwaju elektrycznego, jak również i zakładu pocztowo-telegraficznego, mimo próśb, przedstawień i uwag ze strony ludzi poważnych i uczciwie myślących, nietylko oddawała swe głosy na Breitera, lecz także rozwinęła namiętną agitacyę za wyborem tego kandydata — a tem samem przystąpiła jawnie i otwarcie do koalicyi antypolskiej, antyspołecznej i antychrześcijańskiej, zwracamy się z apelem do wszystkich uczciwie myślących obywateli miasta Lwowa, aby nie dawali odtąd tym funkcyonaryuszom żadnych codziennych, ani też noworocznych napiwków, lecz zaoszczędzone w ten sposób pieniądze składali na cele Szkoły ludowej".

Niewczesny żart. P. Breiter otrzymał tymi dniami bezimienny list, zawierający następujące słowa: „Wyrok śmierci. Ernest Breiter do dni 90-ciu zostanie zabity. 28. V. 1907. Komitet „10". Jestto oczywiście koncept jakiegoś żartownisia; koncept niewczesny i szkodliwy, a to głównie z tego powodu, że pisma, sprzyjające p. Breitrowi przedstawiają go teraz, jako męczennika.

Obawa przed zamachem. Z Berlina donoszą, że po paradzie wiosennej cesarz Wilhelm II. po raz pierwszy od czasu jak jest cesarzem, nie wrócił do miasta na czele wojska. Miało się to stać za radą policyi, która z powodu ostatnich aresztowań studentów rosyjskich obawiała się zamachu na życie cesarza.

Akcentowanie z rosyjska na scenach polskich. *Czas* pisze:

„Z powodu sobotniego przedstawienia „Mieszczan" Gorkiego, zwracamy uwagę na „specyalność teatru krakowskiego", polegającą na tem, że Rosyanie na naszej scenie mówią zawsze akcentem rosyjskim. Walka krakowskiej krytyki z obrzydliwą tą „specyalnością" trwa już lata całe — bez żadnego skutku. W przemawianiu ze sceny polskiej akcentem rosyjskim tkwi snać jakaś dziwna a wielka rozkosz, niezrozumiała ani dla krytyki, ani dla publiczności, której jednak aktorzy nasi oprzeć się nie mogą. Nie możemy bowiem przypuszczać, by w pojęciach dyrektorów i reżyserów teatru krakowskiego zmieścić się nie mogła prawda tak prosta, którą krytyka stara się im wpoić z cierpliwością iście anielską, mianowicie: na polskiej scenie Rosyanin przemawiać może akcentem rosyjskim jedynie, jeśli autor przedstawić chciał Rosyanina, źle mówiącego po polsku; kaleczenie natomiast języka polskiego tam, gdzie autor przedstawia Rosyan, mówiących ze sobą swym językiem ojczystym — jest wręcz... głupstwem. Prawdę tę powtarza krytyka wytrwale na wszystkie tony, a mimo to aktorzy po dawnemu kaleczą język polski, ilekroć nadarzy się po temu sposobność, jak gdyby na wszystkie utyskiwania krytyki i publiczności dać nam chcieli odpowiedź: „Gadajcie sobie zdrowi! Skarżcie się, że wam psujemy wrażenie sztuki! Nam to wszystko obojętne, byleśmy tylko mogli się popisywać naszym wspaniałym akcentem — nu, da!"

Zdaje nam się, że walkę tę krytyki i publiczności z zatwardziałym tym narowem aktorskim uważać winniśmy za przegraną i ostatecznie — acz z bólem serca — pogodzić się z tą „specyalnością" naszego teatru. Ale w zamian żądajmy od dyrekcyi krakowskiego teatru, by była konsekwentną i granie z „akcentem" nie ograniczała jedynie do postaci rosyjskich. Niech aktorzy nasi studyują wszystkie języki, narzecza i akcenty i zawsze pamiętają o narodowości odtwarzanej postaci: niech „Książę Niezłomny" zacina z portugalska, a Maurowie charczą mu w odpowiedzi z iście arabskiem zacięciem! Niech Hamlet pamięta, że dla Duńczyka wymowa polska znaczne przedstawia trudności, i zabierając się do ich pokonania w wielkim monologu, niech wpierw powtórzy trzechkrotnie (z akcentem duńskim) „Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem, bo przepieprzysz Pietrze wieprza pieprzem!" (W ustach Duńczyka taki „próbny galop", w języku polskim sprawi wspaniałe wrażenie!)

Niech Ryszard III połyka w angielsku wszystkie spółgłoski! niech krztusi się, dławi i spluwa przy wyrazach, których Anglik gładko połknąć nie może, ale niech aktor gra Szekspira zawsze z akcentem prawdziwie angielskim!

Wtedy, ale tylko wtedy „specyalność teatru krakowskiego" zyska sobie w całym świecie artystycznym należne uznanie i do Krakowa płynąć poczną pielgrzymki ludzi spragnionych tego jedynego w świecie, prawdziwego artystycznego zespołu!".

Te rozsądne uwagi *Czasu* podzielamy w zupełności.

Poszukuje się spadkobierców. Konsulat niemiecki we Lwowie poszukuje w celach spadkowych krewnych technika dentystycznego, Izaaka Hirscha Meiselsa, który niedawno w Hesyi odebrał sobie życie i pozostawił 25.000 marek. Rodzina jego ma przebywać w Krakowie i w innych miejscowościach Galicyi.

Z teatru. Frenkiel wystąpi w bieżącym tygodniu jeszcze 3 razy, a to: we środę w roli benedyktyna Bentivoglio w „Odrodzeniu" (Renaissance) Schönthana i Ellfeld-Koppela, w piątek w roli Veancourtois w „Starych kawalerach" Sardou — i wyjątkowo w niedzielę popołudniu w „Porwaniu Sabinek", jako dyrektor prowincyonalnego teatru Striese. Tydzień bieżący będzie prawdziwą biesiadą dla widzów, gdyż Frenkiel w powyższych rolach jest wprost niedoścignionym. Każda z tych kreacyi jest tak w ogólnym zarysie, jak i w najdrobniejszych szczegółach arcydziełem godnem podziwu, a zaprawionem szczerym, naturalnym, a dyskretnym humorem, którym zmusza widza do szalonych wybuchów śmiechu.

Temperatura dnia 2 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +14, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +17, w Salcburgu +15, w Gracu +14, w Pradze +16, w Tryeście +19, w Abbazyi +18, w Raguzie +19, w Budapeszcie +16, w Berlinie +12, w Hamburgu +8, w Monachium +15, w Zurychu +13, w Genewie +12, w Lugano +17, w Anglii +10, w Paryżu +13, w Biarritz +18, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +18, w Rzymie +17, w Neapolu +19, w Palermo +20, w Madrycie +15, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +2, w Wilnie +5, w Warszawie +10, w Moskwie +3, w Kijowie +15, w Odessie +16, w Serajowie +10, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +18, w Sofii +17, w Konstantynopolu +18, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Amalia z Kiraly-Lechotzkych Zielińska, matka znanego dziennikarza p. Jana Kazimierza Zielińskiego, współredaktora *Gazety Lwowskiej*, zmarła w naszem mieście onegdaj, przeżywszy lat 83. Cześć jej pamięci!

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +16 R. Bar. 759. Spada. Deszcz.

Także dyagnoza.

— Jak pan sądzisz, panie doktorze, czy kobieta ma tyle lat, na ile wygląda, czy tyle na ile się czuje?

Doktór. Tego nie potrafię określić. Wiem tylko, że nie ma nigdy tylu lat, ile jej dają przyjaciółki.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Mignon" Thomasa, ostatni występ S. Arnoldson. — We środę „Odrodzenie," komedya Schönthana, występ Miecz. Frenkla. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Starzy kawalerowie," komedya W. Sardou, występ Miecz. Frenkla. — W sobotę wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Interes interesem," komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Wielki człowiek do małych interesów," komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka".

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Miłość," komedya towarzyska w 4 aktach Antoniego Potockiego; we czwartek „Odrodzenie", komedya w 3 aktach Fr. Schonthana; w piątek „Zażarty automobilista", krotochwila Kraatza; w sobotę „Złota czaszka", 6 obrazów Juliusza Słowackiego; w niedzielę „Złota czaszka".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem Arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Zofia z Fredrów Szeptycka.** *Pisma*, tom I. str. 112. Kraków 1906, tom. II, Kraków 1907, str. 136, nakładem *Przeglądu Polskiego*.

Świeżo wyszedł w Krakowie drugi tom pism śp. Zofii z Fredrów Szeptyckiej, wydany tak, jak pierwszy przed rokiem z papierów znalezionych w jej tece po śmierci. Za życia bowiem nic dała ona nic do druku, jakkolwiek pisma jej świadczą o wybitnym, niepospolitym talencie literackim. Znana naszym czytelnikom z łamów naszego pisma, a zawarta w pierwszym tomie *Pism* prześliczna jej nowela „Pobijacz dachów", pełna przeczystej, najrzewniejszej poezyi, i druga (w tym samym tomie) pt. „Państwo Bońscy" odznaczająca się doskonałą obserwacyą i znakomicie odtworzonymi typami obydwojga państwa Bońskich — dwie te nowele same starczą, ażeby imię ich autorki zaliczyć do najsympatyczniejszych i najwybitniejszych w literaturze. Lecz pani Szeptycka jakkolwiek posiadała talent literacki, i jakkolwiek należała do istot najwyższych i najszlachetniejszych w swojem pokoleniu, jednak głośną, ani sławną nie była, a to dlatego, że nic jej skłonić nie zdołało do ogłaszania prac swoich drukiem. Wstrzymywała ją od tego wielka, wrodzona jej skromność i wstydliwość, a także pewna obawa przed złośliwością, nietaktem, i niesprawiedliwością krytyków. I nic dziwnego, była przecież córką Fredry, córką człowieka, który dziś przez wszystkich wielbiony, za życia tyle wycierpiał od krytyków, że wreszcie zaprzestał pisać dla teatru i ogłaszać swoje rzeczy drukiem i wiele z jego największych arcydzieł ukazało się dopiero po jego śmierci.

Największą ozdobą pism pani Szeptyckiej jest odbijający się w nich obraz przeczystej jej duszy, niepokalanej czystości gorących jej uczuć, nie z nieświadomości złego tak czystych, ale z najwyższej kultury woli i ducha. Przepiękny ten obraz widoczny jest nietylko w nowelach i impresyach pani Szeptyckiej, w których autorka sama mówi za siebie, ale w równej mierze także w życiorysie hrabiny Ostrowskiej, w którym autorka z najdalej posuniętą ścisłością trzyma się tylko materyałów, jakiemi są dla niej listy i zapiski szlachetnej jej przyjaciółki. Te ostatnie ze względów biograficznych najmniej ważne, ale za to przedstawiają nieoceniony materyał do charakterystyki duszy. Zapiski te były robione w tajemnicy, dla siebie samej tylko, dla nikogo innego, a więc są absolutnie szczere. Po śmierci pani Ostrowskiej miały być spalone. Pani Szeptycka uratowała je przed zniszczeniem reprodukując w umiejętnym doborze dla wiecznej pamięci rodzinnej tradycyi. W całej biografii pani Ostrowskiej jak refleks, jak obraz w zwierciadle odbija się charakter pani Szeptyckiej i dlatego, że z niezwykłą miłością układa ona i porządkuje te urywki myśli swojej przyjaciółki i dlatego, że te myśli były ich wspólne i wtedy, gdy osobiście się porozumiewały i wtedy, gdy każdą myślą i każdem spostrzeżeniem się dzieliły; a były to myśli świetne, uderzające bystrością i głębią, choć często były tylko odbiciem zwykłych codziennych zdarzeń. Niezupełnie dokładnem jest to zwierciadło jeno o tyle, że w niezwykle subtelnej, a surowej tylko wobec siebie etyce pani Ostrowskiej, jej świecie religijnym i przepajającej całe jej życie wielkiej miłości jest pewien filozoficzny mistycyzm, a w tej samej miłości pani Szeptyckiej jest ta potęga i głębia uczucia niezmierzona, jaką daje macierzyństwo. Pani Ostrowska bowiem mimo gorącego pragnienia matką nie była, a panią Szeptycką pobłogosławił Bóg pięcioma synami, z których jeden zmarł przedwcześnie, a czterej wyrośli na najdzielniejszych ludzi. Największą z nich radością ze względu na swoje powołanie kapłańskie, był dla matki Roman, który pod przybranem w klasztorze imieniem Andrzeja, zasiadł na greckiej stolicy arcybiskupiej. Owe z takim pietyzmem przez panią Szeptycką potomności przechowane zapiski pani Ostrowskiej, jakkolwiek ze stanowiska literackiego wydają się nieco jednostronne w swoim mistycyzmie religijnym, to jednak wspaniałe są jako dokument duszy. Jeśli najszlachetniejszą treścią życia jest poczucie odpowiedzialności swoich czynów wobec ludzi i Boga, to z pewnością piękniejszego dokumentu tej szlachetności duszy nie ma, nad te zapiski. Każdego dnia, każdej godziny niemal życia swego autorka ich analizowała duszę swoją i to z tak wzniosłego stanowiska, iż rzec można: pod kątem widzenia wieczności. W jednej z powiastek swoich, w legendzie o starcu, opowiada pani Szeptycka o „miłości, która świeci".

W życiu obydwóch tych przyjaciółek „świeciła miłość", we wszystkiem, co czuły, myślały, robiły za życia — dziś świeci nad ich pamięcią. To syntetyczne uczucie miłości, nieskończonej, przeczystej i przedziwnie bezinteresownej ogarnąć musi czytelnika tak wśród lektury nowel i impresyi pani Szeptyckiej, jak i napisanego przez nią życiorysu jej przyjaciółki. Rzeczy tych nie można mierzyć ani miarą literacką, choć doskonale wytrzymałyby tę próbę, ani w prostocie ich słów wielkich i jakby świętych, szukać jakiejś teoryi filozoficznej — ale je odczuć się musi jako z pięknych, najpiękniejsze dokumenta duszy.

Najlepszą charakterystykę tych pism daje Stanisław Tarnowski w przedmowie do ich pierwszego tomu w następujących zdaniach: „jest w nich wyższość umysłu i jego wybitna, niezaprzeczona oryginalność, jest szczerość myśli, uczuć, wrażeń, ich czysta, świeża, prawie rzec można naiwna prawda". Znakomity krytyk podnosi wdzięk tych pism, złożony z prostoty i szczerości, żywej wyobraźni, samorodności i oryginalności spostrzeżeń, żartów i humoru i tak dalej pisze: „Nad tem wszystkiem dopiero unosi się to, co w tej duszy najwyższe, jej pojęcia życia i tego życia praktyka: miłość męża, dzieci, rodziców, krewnych, przyjaciół, bliźnich, ojczyzny, jednocząca wszystko i wszystkich w miłości Boga, prowadząca i podnosząca do Niego, wszystko co kocha na ziemi, myśl o Bogu i Jego służbie, zawsze ciągle przytomna w każdem zdarzeniu, stosunku, cierpieniu, życzeniu. Ona wszystko przenika, ożywia, wszystko oświeca blaskiem, a znamionuje cechą rzadkiej na tym świecie wysokości duchowego życia".

Parę prześlicznych rzeczy, jak „Pobijacz dachów", legenda o starcu i „o miłości, która świeci", znają już nasi czytelnicy. Chcielibyśmy jeszcze z tysięcznych, przepięknych myśli, zawartych w tej książce, przytoczyć jak najwięcej, lecz trudny jest wybór najpiękniejszych z pośród wszystkich równie pięknych. Nie możemy jednak powstrzymać się od przytoczenia tu pewnej podniosłej refleksyi, wyjętej z korespondencyi obu przyjaciółek, a w pismach p. Szeptyckiej, pomieszczonej. Czytamy tam:

„Na wsi tak otwarte mamy pole do działania, ta *pani* tak łatwo staje się słońcem, na które wszystkie oczy zwrócone — czemuż to słońce, zamiast ogrzewać i oświecać, najczęściej ćmi tylko blaskiem światowym?... Dziwimy się i smucimy brakiem cywilizacyi ludu naszego, ale skądże on ma wiedzieć o dobrodziejstwach oświaty? niech w Panu i Pani, którzy dla niego są jej uosobieniem, znajdzie pomoc, wsparcie i współczucie, nie pogardzi wtedy tem, na czem niejako dotykalnie skorzysta. Niech pani, odkładając na bok wyższość i wykwintność światową, stanie wśród nich po prostu, jako żona, matka, gospodyni i będzie im wzorem, a uznają wyższość, która nie odsuwa się od nich, ale ich ku sobie pociąga".

Jakież żywe i aktualne są dziś jeszcze te wzniosłe słowa młodziutkiem piórem skreślone przed pięćdziesięciu laty! Na fundamentach młodości, w której tak górne myśli się rodziły, tylko wzniosłe i piękne powstać mogło życie najszlachetniejszych, duchem najpiękniejszych z pośród naszych kobiet.

I jeszcze jeden przytoczymy tu ustęp. Oto pewnego razu po wysłuchaniu Mszy świętej i wyspowiadaniu się, autorka oczekiwała przed wielkim ołtarzem na udzielenie jej Komunii świętej, a tymczasem modliła się i rozmyślała o tych licznych łaskach, dobrodziejstwach i błogosławieństwach przez Boga zsyłanych; o obietnicach, przez ludzi przy spowiedzi dawanych, a niedotrzymanych; o karach zasłużonych a wstrzymanych. Nareszcie, słysząc przy sobie kroki podniosła głowę. To dziadek kościelny zapalał świece przed Przenajświętszym Sakramentem do Komunii świętej, na którą wierni czekali. Zgasił swój stoczek, palcami knot przydusił i postawił go w kącie za ołtarzem, poczem, przechodząc koło kilku pań, wśród których była i hr. Szeptycka, skłonił się nisko i rzekł z uniżonością: „Zaraz będzie służyć". Dziadek kościelny, mówiąc te słowa, miał na myśli kapłana, ale nasza czcigodna autorka pomyślała, że kapłan ten ma przyjść do nich z Bogiem i została niewypowiedzianie boleśnie słowami temi dotkniętą i oto jakie głębokie wypowiada z tego powodu refleksye:

„Zaraz będzie służyć." O ludzie, ludzie, tak jest! Zaraz będzie służyć... Pan nieba i ziemi, wieków i wieczności, zaraz będzie służyć!... Wczoraj obrażony, dziś wezwany, zaraz będzie służyć! Przez lata zapomniany, dziś wspomniany, zaraz będzie służyć. Ciągle odpychany, dziś potrzebny, zaraz będzie służyć. Dziś Jedyny, jutro ostatni, zaraz będzie służyć: będzie służyć dniem i nocą, będzie służyć w cierpieniu siłą swą, w szczęściu spokojem, będzie służyć miłością swoją, będzie służyć nauką swą, będzie służyć światłem swojem, będzie służyć wszechmądrością miłosierdzia i milionami promieni łaski swojej..

I przyszedł do mnie — dla mnie, Pan mój i służył mi...

I powróciłam w dzwoniący, huczący, skrzypiący, mroźny świat — a miłosierdzie Twoje, Panie, niechaj sądzi, czy pragnę ja służyć Tobie, o Ty, wiecznie służący nam Boże..."

* **Nowe książki.** Nakładem Gebethnera i Spółki w Krakowie, wyszło dziesięć tomików „Biblioteczki Uniwersytetów ludowych", zawierających utwory Konopnickiej, Żeromskiego, Orzeszkowej i Prusa. Mianowicie Konopnickiej: „Dym", „Banasiowa", „Nasza szkapa" i „Niemczaki". Żeromskiego „Siłaczka" i „Na pokładzie". Prusa: „Antek", „Na wakacyach" i „Katarynka". Orzeszkowej: „Siteczko" i „Czy pamiętasz?" „Babunia", „Ogniwa".

W biblioteczce „Teatr amatorski" (nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie — Gebethnera i Spółki w Krakowie) pojawiły się świeżo następujące jednoaktowe fraszki i komedye: Bolesława Szczęsnego Herbaczewskiego „Ostatni kosz" (sztuka odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie lwowskim w 1907 r.); Zygmunta Przybylskiego: „Księżyc i słońce", „Antkowe wesele", „Wiosna", (grane w tym sezonie z wielkiem powodzeniem na scenie teatru krakowskiego); Gawalewicza „Lekcya deklamacyi" (fraszka sceniczna).

Nadto pojawiły się na półkach księgarskich dwa tomy poezyj Wacława Wolskiego: Serya druga: „Powieść tajemna". Nakład Gebethnera i Wolffa 1908, stronic 166. I serya trzecia „Ballady tatrzańskie". Nakład Gebethnera i Wolffa. Stronic 44.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Ja niżej podpisana składam WPanu doktorowi Adamowi Bednarskiemu, docentowi uniwersytetu lwowskiego, serdeczne podziękowanie za uleczenie mej córki z tak wielkiej i ciężkiej choroby ocznej. *Pasieczna.*

Z targów zbożowych.

Wiedeń 2 czerwca.

(Z). Po długim i kilkakrotnie wznawianym okresie haussy nastało na targach zbożowych znaczne uspokojenie, a ceny poczynają się cofać. Zwrot ten przypisać należy temu, że dużo deszczu spadło ostatnimi dniami. Padały deszcze nietylko w Austryi i na Węgrzech, ale także w Rumunii i południowej Rosyi.

Na Węgrzech oczekują wszyscy z niecierpliwością ogłoszenia najbliższego sprawozdania urzędowego o stanie zasiewów. Przed kilku dniami bowiem na podstawie prywatnych informacyj obliczano, że tegoroczny sprzęt pszenicy na Węgrzech wyniesie co najwyżej 33 milionów centnarów metrycznych, zdaje się wszakże, że urzędowe cyfry wyglądać będą nieco pomyślniej.

Wiosenne zasiewy owsa i jęczmienia rozwinęły się na Węgrzech całkiem pięknie, ale potrzebują jeszcze deszczów.

Dzisiejsze notowania cen pszenicy na targu tutejszym, są o 15 do 20 halerzy na 50 kilogramach niższe, żyto potaniało o 10 do 15 halerzy, owies o 15, a kukurudza o 20 halerzy.

Na berlińskim rynku zbożowym w przeciwieństwie do tutejszego, była dziś haussa, powody jej jednak są czysto lokalnej natury. Oto np. ajenci firm rosyjskich starają się w Niemczech kupić jak najwięcej żyta dla Rosyi i to jest głównym powodem haussy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 149 wagonów, żyta 86, jęczmienia 208, owsa 136, kukurudzy 117. Soczewicy nie ma.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 10·50 do 11·20, banatka (76 do 80 kilo) 10·15—10·70, słowacka (76 do 81 kilo) 9·60—10·05, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 9·70—10·00.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 8·45 do 8·65, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·35—8·65, austryackie (71 do 74 kilo) 8·40 do 8·65.

Jęczmień na paszę 7·00—7·40.

Kukurudza węgierska 6·40—6·65, Cinquantin 7·45—7·75.

Owies węgierski średnie gatunki 8·40 do 8·60, prima 8·50—8·95.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Niemieccy posłowie postępowi na odbytem wczoraj zebraniu uchwalili dążyć do utworzenia jednego wielkiego jednolitego klubu niemieckich posłów. Agraryusze niemieccy uchwalili przystąpić do blocku klubów niemieckich, ale swoją drogą dążyć do utworzenia z Niemców i ze Słowian wielkiego związku agraryuszy, dla skutecznego bronienia interesów rolniczych.

Praga. Wiedeński korespondent tutejszego dziennika *Prager Tageblatt* opowiada w tem piśmie, że był tymi dniami na raucie, który prezydent gabinetu br. Beck wydał na cześć międzynarodowego kongresu fabrykantów bawełny i podczas rautu rozmawiał z prezydentem gabinetu o sytuacyi. Podczas tej rozmowy br. Beck powiedział mu, że jest nałogowym optymistą i że w każdej rzeczy upatruje jasne strony. Także nie widzi żadnego niebezpieczeństwa w tak wielkiem zwycięstwie socyalnej demokracyi. Dalej oświadczył br. Beck, że ani słowa prawdy nie ma w pogłosce, jakoby z powodu zwycięstwa socyalistów ofiarował Cesarzowi swą dymisyę. Nie było do tego żadnej przyczyny, bo jakżeby rząd mógł podawać się do dymisyi z powodu zwycięstwa socyalistów, jeżeli nie wie, jak to stronnictwo zachowywać się będzie w parlamencie. Br. Beck wyraził przekonanie, że socyaliści nie będą przeszkadzali normalnej pracy parlamentarnej. Socyaliści żądać będą przedewszystkiem zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. Rząd nie jest przeciwny temu żądaniu, idzie mu jedynie o to, aby parlament równocześnie z uchwaleniem zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej uchwalił także kredyt na wydatki, które łączą się z tą zmianą. W końcu z naciskiem raz jeszcze zaznaczył, że nie widzi żadnego niebezpieczeństwa dla parlamentu w zwycięstwie socyalistów, gdyż jako silne liczbowo stronnictwo nie mogą stać na stanowisku czystej negacyi.

Praga. Na odbytym wczoraj kongresie stronnictwa postępowego uchwalono wstąpić do ogólnego klubu czeskiego w Radzie państwa. A ponieważ już cztery inne stronnictwa czeskie (młodoczesi, staroczesi, realiści i agraryusze) uchwaliły wstąpić do klubu czeskiego; ponieważ nadto czescy narodowi socyaliści wstąpią niezawodnie także do klubu, przeto cały zastęp posłów czeskich będzie tworzyć jedną klubową organizacyę, liczącą ponad 60 głosów. Fakt ten taką radością przejmuje pisma czeskie, że niektóre proponują już utworzenie ogólnego słowiańskiego klubu w Radzie państwa, liczącego 229 posłów, a to w tym celu, żeby ten klub zażądał dla siebie prawa wyboru pierwszego prezydenta Izby.

Budapeszt. Sejm węgierski obradował wczoraj nad §. 33 ustawy o robotnikach rolnych. Komisya agrarna Sejmu proponowała, aby wyrażenia, uchodzące w zwykłych warunkach towarzyskich za obrazę czci, nie były uważane za taką obrazę w stosunkach wzajemnych między pracodawcą a robotnikiem rolnym, a to dlatego, że u ludu zupełnie inne panują pod tym względem wyobrażenia. Przeciw temu zapatrywaniu wystąpili ministrowie i kokietując z partyami skrajnemi, poparli radykałów, żądających, aby to wyrażenie, które w towarzyskich stosunkach uchodzi za obrazę czci, było nią także, jeżeli właściciel dóbr użyje do parobka. I większość Sejmu poszła za ministrami.

Paryż. Z Lizbony telegrafują, że zamach stanu jest już właściwie dokonany. Prasa opozycyjna donosi, że król postanowił zasystować konstytucyę na 3 lata. Prezydent gabinetu Franco przez trzy lata ma rządzić bez parlamentu i nie rozpisywać wyborów. Król podpisał dekret, podwyższający bardzo znacznie pensye oficerskie aż do kapitana, pensye podoficerów, gwardyi królewskiej, oraz niższej kategoryi urzędników. Wielkie sumy przeznaczył dalej król na stypendya uniwersyteckie. Dokonawszy tego, zwiedził król wszystkie koszary w Lizbonie. Miasto jak dotąd jest zupełnie spokojne, natomiast z kilku miast na prowincyi donoszą o republikańskich demonstracyach. Najostrzej wystąpiła ludność Oporto.

Madryt. Wczoraj rozpoczął się proces oskarżonych o zamach w dniu ślubu króla Alfonsa. Władze zarządziły daleko idące środki ostrożności. Anarchiści rozlepili afisze, wzywające sędziów do uwolnienia oskarżonych i zawierające pogróżki na wypadek ich zasądzenia. Policya usunęła te plakaty.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dziś przedpołudniem w obecności Cesarza, wszystkich arcyksiążąt i dostojników wojskowych, duchownych i świeckich odsłonięto pomnik śp. Cesarzowej Elżbiety.

Warszawa. Na Wołyniu w okolicy Łucka rozruchy agrarne przebierają coraz groźniejsze rozmiary, szczególnie w pow. krzemienieckim.

W piątek wybuchły rozruchy w Podzamczu, majątku generała Czernyszewa.

Łódź. Na dwóch tajnych ajentów policyi rzucono wczoraj bomby. Obaj oni, jakoteż 25 przechodniów odniosło rany. Zastrzelono fabrykanta Zdzińskiego.

Łódź. (Urzędowo). Wczoraj wykonano zamach morderczy na trzech policyantów i na wojsko z ich eskorty, przyczem jeden żołnierz policyjny zginął, a jeden sierżant policyjny i jeden żołnierz zostali lekko zranieni.

Smoleńsk. Około 1.000 chłopów wtargnęło do miasta Syczewka, domagając się wydania pieniędzy, przeznaczonych na złagodzenie nędzy w gubernii. Pod wpływem perswazyi, że niepodobna uczynić tego bez zezwolenia władz wyższych, chłopi z razu się uspokoili, później jednak zaatakowali naczelnika powiatu i poborcę podatkowego, zranili kamieniami naczelnika powiatu, tudzież komisarza policyi i sędziego śledczego. Policyanci zrobili użytek z broni palnej i zabili dwóch chłopów, a kilku zranili.

Petersburg. W kołach kadetów objawia się pesymizm co do zapatrywania na losy dumy. Przywódca ich Rodiczew miał uznać trudności, na jakie napotyka rząd we współdziałaniu z obecną dumą. Rodiczew obawia się jednak wybuchu rozruchów agrarnych w Rosyi środkowej w razie rozwiązania dumy. Jest on zdania, że nowa ustawa wyborcza jest już opracowana.

Petersburg. Komisya, która pod przewodnictwem wiceministra handlu Stoffa obraduje nad kwestyą kolonizacyi rosyjskiej części Sachalinu, orzekła, że pożądanem jest rychłe wybudowanie kolei amurskiej i poprawa żeglugi u ujścia Amuru.

Madryt. W procesie o zamach, wykonany na ulicy Calle Mayor na parę królewską w dzień jej ślubu, oskarżony Ferrer podał szczegóły swego stosunku do panny Menier w Paryżu, która wedle jego opowiadania dawała mu pieniądze na utrzymywanie „szkoły nowożytnej" w Barcelonie, a później na łożu śmiertelnem zapisała mu cały swój majątek. Również poczynił Ferrer zeznania co do stosunku bezpośredniego sprawcy zamachu Morala do panny Soledad, oraz powiedział, że poznał Nakensa, współoskarżonego w Paryżu, i uważał go za człowieka wybitnych zdolności i zalet charakteru. Jakkolwiek więc nie zgadzał się z jego zapatrywaniami, polecił mu jednak napisanie podręczników dla owej szkoły.

Szanghaj. Generał-gubernator Kantonu donosi rządowi pekińskiemu, że rozruchy w Lienczu i Pakhoi stłumiono i że misyom nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 czerwca. Radca Z. Jaworski i radzca F. Bernaczek z Wiednia. T. Bahrynowicz, A. Zacher i G. Banczescu z Czerniowiec. Dr. S. Niemczowski z Buczacza. J. Jakubowicz z Późnik. Z. Stojowski z Berezówki. J. Weiser z Sassowa. P. Warmska z Mikołajowa. B. Knoll z Wołynia. Pp. Makowieccy z Rosyi. A. Bocheńscy z Ponikwy. Dr. Reich z Rzeszowa. P. Zarańska z Turynki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 4 czerwca. Z. Marynowski z Poluchowa. J. Jaruzelski z Stawczan. St. Lewicki z Beska. W. Ziołecki z Barszczowic. St. Cipser z Dobromila. J. Szałamon ze Stanisławowa. B. Rotter z Suchodołu. R. Ciovorek z Pragi. F. Melzer z Laufenburga. A. Brunschwig z Szwajcaryi. E. Kohn i A. Jellinek z Berna. St. Czura, M. Goldsand i M. Leiner z Wiednia. A. Noel z Myszkowic. R. Kamiński z Kłodna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 4 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica październik 10·27—10·28; żyto na październik 8·55—8·56; owies na październik 6·79—6·80; kukurudza na lipiec 5·80—5·81, na maj 1908 5·76—5·77. Rzepak na sierpień 16·10—16·20. — Oferty: słabe. — Chęć kupna: słaba.— Usposobienie: spokojne. — Pogoda: dżysto.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 czerwca.

Marki 117.75, renta majowa 97·90, węgierska renta koronowa 93·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 659·50, węg. zakł. kred. 759·50, anglobanku 304·50, unionbanku 560·00, bankvereinu 540·25, länderbanku 444.75, kolei państw. 677·00, lombardy 126·50, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 550.00, tytoniowe 000·00, alpiny 587·00, Rima Muranyi 543·50, prag. T. żel. 2571·00, losy tureckie 182·50, ruble 252·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 czerwca (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566 — do 572.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 556·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·40 do 101·10. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł. latach 98·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 rubli rosyjskie papierowe 251·60 do 253·60. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15. 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 9.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*. **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*. 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·31 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

50)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Tak! — zawołała wdowa — zasłona żony zdartą mi została z głowy, szklane pierścienie rąk moich stłuczone, nieszczęście zwiastują podróżnym. Skazana jestem na życie samotne do śmierci, w pocie czoła pracując na chleb. A przecież codzień bogom dziękuję gorąco, że dali mi poznać miłość, że obdarzyli mnie dziećmi. Pamiętaj o tem, Sahib-dziewczyno: żebrzący kapłan, kobieta bezpłodna i kamień w wodzie — to jedna rodzina. Cóż robić będziesz teraz? Królowa prawdę powiedziała: bogowie ci pomagali, ale ostrzegli cię dzisiaj, że pomoc swą cofają. Cóż ci pozostaje? Twoja praca nie jest zadaniem dziewczyny. Królowa, zamurowana w ciemnościach swego pałacu, przeczuła to, co ja codzień widziałam w szpitalu, nie opuszczając cię ani na chwilę. Więc to prawda, siostrzyczko!

Kasia podniosła się zwolna i stanęła wyprostowana.

— Zabierz księcia i jedźmy — rzekła głosem głuchym.

W ciemnym pokoju nie było widać jej twarzy.

— Nie — odparła królowa; — ta kobieta strzedz będzie go tutaj. Jedź sama.

Kasia wyszła powoli.

XXI.

Trzymać się nieruchomo i mocno na siodle i w tej pozycyi wytrwać długo bez zmęczenia — stanowi pierwszy obowiązek każdego dżokeja; Tarwin mógł z tem porównać swoje położenie. Od dwóch dni w bezczynności, z trwogą w duszy, z niepokojem w myśli, skazany na fizyczną i moralną nieruchomość, przebywał ciężkie i długie godziny, które mogły wydawać się wiekami. Wyjazd jego jak najśpieszniejszy był konieczny dla przyszłości Topazu, dla ocalenia Kasi, dla dobra wszystkich wreszcie... Miasto kochane wzywało go głosem potężnym. Fibby stał osiodłany i gotów do drogi, ale ta, na którą czekał, którą kochał — ta, jak kotwica, trzymała go tu na uwięzi... Więc oczekiwał na nią zamknięty w hotelu, z sercem, pełnem niepokoju i goryczy, patrząc na obce miasto, senne i bezwładne pod promieniami palącego słońca, i na kanie, krążące nad dachami domów.

O zmroku widział wkoło w oddaleniu postacie nieruchome, owinięte w płaszcze, jak gdyby czuwające nad zajazdem. Pomiędzy niemi przejeżdżał co chwila konny wysłaniec, z każdym zamieniał jakieś hasło, może dawał wskazówki. Tarwin najwyraźniej słyszał stąpania konia regularne, nie zwiastujące bezpieczeństwa i swobody.

Godziny upływały powoli, powoli, i patrząc bez ustanku na rosnące albo zmniejszające się cienie, z uzasadnionym bardzo pesymizmem przedstawiał sobie swoje położenie. Bezcenne dwa miesiące stracił bezpowrotnie, i reszta roku zdawała się być przeznaczoną na podobne zmarnowanie. Kasia narażoną została przez niego na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż Sitabhai przypuszczała teraz, że naszyjnik był przeznaczony dla „wątłej białej dziewczyny“.

A z drugiej strony — jak temu zapobiedz? Co mógł powiedzieć Kasi? Jak jej wytłómaczyć sprawę, o której nie miała pojęcia? Wprawdzie już ją uprzedził o grożącem niebezpieczeństwie, ale nie może przecież wątpić o tem, że dziewczę żądać będzie wyjaśnienia.

I cóż jej powie? W tym chaosie tragikomicznych pierwiastków jedno pozostawało dla niego zabawnem: scena pomiędzy radżą a Sitabhai, skoro zniknięcie naszyjnika będzie stwierdzone. Co mu powie? Jak długo będzie usiłowała ukryć przed nim stratę „klejnotu korony“? A nadewszystko, jaka straszna wściekłość musi miotać zawistną jej duszą!

Myśląc o tem, Amerykanin smutnie potrząsał głową.

— Niedobre to wszystko dla mnie, a nawet złe zupełnie. Mam przeczucie, że Juggut-Singh również nie wyjdzie z tego cało! Niestety, przyjacielu, trzeba było trafić, kiedy mnie wziąłeś na cel pod murami miasta.

W tych niewesołych myślach pogrążony, bacznem okiem śledził zarazem równinę, białą w jasnych promieniach południowego słońca, i zadawał sobie pytanie: którzy z rozsianych po niej tu i ówdzie ludzie są szpiegami z pałacu?

Niedaleko jakiś podróżny drogą widocznie znużony, położył się pod cieniem swojego wielbłąda i wypoczywał, drzemiąc. Tarwin bez określonego zamiaru wyszedł z hotelu i z wyrazem obojętnym zaczął się zwolna przechadzać po drodze. Człowiek uśpiony poruszył się nagle i odkrył jakiś przedmiot, błyszczący jak srebro. Amerykanin z rewolwerem w ręku szedł teraz ku niemu: krajowiec spał i chrapał, ale z pod szerokiego płaszcza widać było wyraźnie mocno błyszczącą lufę nowej strzelby.

— Aha — pomyślał Tarwin — piękna cyganka na koszt państwa uzbraja swoich szpiegów. Strzelba Juggut Singh'a także była nową... Tylko że ten rozbójnik pewno lepiej umie nią władać.

— Przyjacielu! — zawołał, potrząsając mocno uśpionego za ramię i mierząc mu prosto w głowę z rewolweru — bardzo mi przykro, że cię muszę niepokoić i żądać twojej strzelby. Powiedz pani, że lepiej zrobi, wyrzekając się swoich zamiarów. To jej się na nic nie zda.

Hindus zrozumiał niemą mowę pistoletu i z wyraźną niechęcią, ale bez oporu, podał broń Tarwinowi. Potem w mgnieniu oka dosiadł wielbłąda i, bijąc go bez litości, pomknął w kierunku pałacu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza